Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 293 Łódź środa 21 października 1936 r.

Konfiskata złota i srebra w Barcelonie i Bilbao.

Zacięte walki pod Madrytem.

Premier Largo Caballero zachorował.

BARCELONA, 21. 10. — Władze wycofują z obiegu walutę srebrną, zamiast której wprowadzana zostaje waluta papierowa. Wszyscy obywatele katalońscy zobowiązani są złożyć w urzędach skarbowych posiadane przez siebie dewizy.

„Hiszpańska falanga".



Sztandar „hiszpańskiej falangi" narodowej organizacji, która walczy z komunistami.

SUKCESY POWSTANIOWE W AFRYCE

TENERIFA, 21. 10. — Radio powstańcze donosi, że powstańcy owładnęli kolonię Guinea hiszpańska (Rio-Muni) na zachodnim wybrzeżu Afryki. Gubernatora mianowanego przez rząd madrycki wypędzono ze stolicy Bata, a tymczasowy zarząd prowincji utworzono na wyspie Fernando Po w zatoce gwinejskiej.

MOBILIZACJA ZŁOTA.

MADRYT, 21. 10. — Autonomiczny rząd baskijski w Bilbao nakazał złożenie przez obywateli w ciągu 7 dni wszystkich posiadanych dewiz zagranicznych i złota w banku państwowym. Będą one wymienione na banknoty, licząc po 238 peset za 100 peset w złocie.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

MADRYT, 21. 10. — Wobec niebezpieczeństwa, które zawisło nad stolicą, ludność gorączkowo i z przejęciem przygotowuje obronę.

Na froncie od Naval Carnero aż do Anover del Tajoo panuje gorączkowa działalność. Na odcinku Illescas milicja rządowa odebrała znaczną część utraconych pozycyj, również na odcinku Naval Carnero rządowcy odzyskali część terenu w kierunku Valmojado. Na odcinku Chapineria — Brunete działa powstańcze bombardują bez przerwy całą okolicę, a samoloty powstańcze zrzucają pociski.

OŚWIADCZENIE GEN. FRANCO.

TENERIFA, 21.10. Radio powstańcze donosi, że gen. Franco zapowiedział po zdobyciu Madrytu ofensywę na Katalonię, tak aby, jak mówił, ani jedna piędź ziemi hiszpańskiej nie została pod władzą marksistów. Na froncie toledańskim atak 8000 żołnierzy rządowych odparto.

CABALLERO CHORY.

BERLIN, 21.10. Donoszą z Burgos, że jakoby przejęto tam rozmowę pomiędzy Madrytem a Barceloną z której wynika, że premier Largo Caballero jest chory, zastępuje go minister Prieto, który chce ewakuować Madryt i przenieść rząd do Barcelony.

ARESZTOWANIE 1000 KOBIET.

TENERIFA, 21.10. Radiowy komunikat powstańczy donosi, że jakoby w Madrycie aresztowano około 1000 kobiet jako zakładniczki. Do Malagi wysłano instrukcję, aby zapasy sprzętu wojennego przywieźć do Kartageny.

ROZKAZ ROZSTRZELIWANIA MILICJANTÓW.

VALLADOLID, 21.10. Radiowy komunikat powstańczy donosi, że rząd madrycki wydał jakoby rozkaz rozstrzeliwania milicjantów, wracających z frontu i szerzących wieści o klęskach. Na froncie północnym spokój. Na odcinku Illescas drobne operacje.

Kiepura nie chce zostać przemysłowcem filmowym.

Wiedeń uroczyście uczci 10-lecie pracy artysty.

WIEDEŃ, 21. 10. — Jan Kiepura w wywiadzie z przedstawicielem PAT'a powiedział, że był wczoraj przyjęty na audiencji przez prezydenta Miklasza i ministra oświaty Pertnera w związku z dążeniem opery wiedeńskiej do pozyskania Kiepury w sposób bardziej stały oraz w związku z mającym się odbyć w najbliższym czasie jubileuszem jego 10-letniej pracy na scenie wiedeńskiej. W związku z tym jubileuszem Kiepura ma otrzymać wysokie odznaczenie austriackie. W tych dniach Kiepura ma wystąpić w operze w „Rigoletto" i „Turandot" oraz ma śpiewać na zaproszenie małżonki prezydenta Miklasa na raucie w Burgu. Z wielkim entuzjazmem mówił Kiepura o swej przyszłej roli w filmie „Kariera", który ma być wkrótce nakręcony w Berlinie w wytwórni „Tobis", według jego własnego scenariusza. Odnośnie pogłosek, co do zamiaru stworzenia wielkiej produkcji filmowej w kraju, Kiepura wyraził się, że nie chce z artysty przemieniać się w przemysłowca i pogłoski te na razie są dalekie od rzeczywistości.

Czy półbezrobotni

otrzymają zasiłki zimowe?

ŁÓDŹ dn. 21 października. W związku z interwencją Klasowego Związku Zawodowego Włókniarzy u Ministra Opieki Społecznej w sprawie zasiłków zimowych dla robotników zatrudnionych zaledwie przez 1 lub 2 dni w tygodniu, dowiadujemy się iż sprawa ta natrafia na wielkie trudności, gdyż Fundusz Pracy nie dysponuje

żadnymi kredytami na ten cel

Wobec powyższego Klasowy Związek Włókniarzy przystąpił do zbierania materiałów informacyjnych i po zorientowaniu się w sytuacji nastąpi dalsza interwencja u kompetentnych czynników.

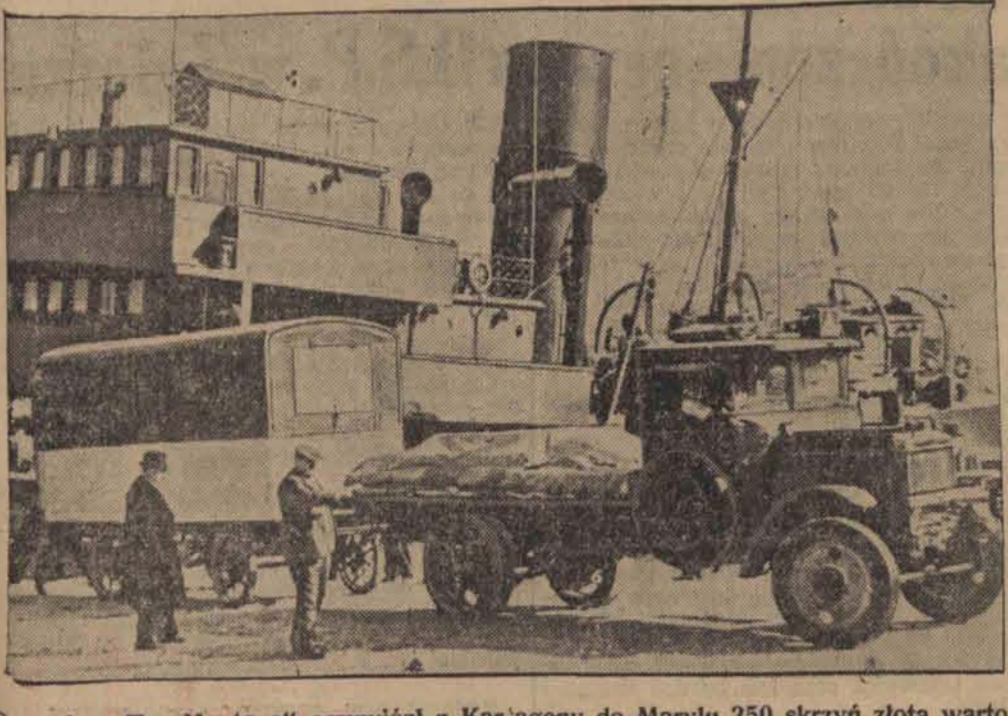
KONFERENCJA Z RYTOWNIKAMI
wyznaczona na piątek.

ŁÓDŹ dn. 21 października. Przed kilku dniami do Inspekcji Pracy zgłosili się t. zw rytownicy w sprawie odbycia konferencji na temat uregulowania warunków płacy i pracy.

Rytownicy są ta robotnicy którzy przygotowują odpowiednie wzory na walcach dla towarów włókienniczych.

W tej sprawie w nadchodzący piątek odbędzie się konferencja w okręgowym inspektoracie pracy.

Nowe transporty hiszpańskiego złota we Francji.



Parowiec „Tra Montana" przywiózł z Kartageny do Marylu 250 skrzyń złota wartości 400 milionów franków. Złoto to pochodzi z Banku Państwa w Madrycie który je wysłał zagranicę w obawie przed zajęciem stolicy przez powstańców.

Beczka się nie udała.

Zmartwienie polaka Biegańskiego

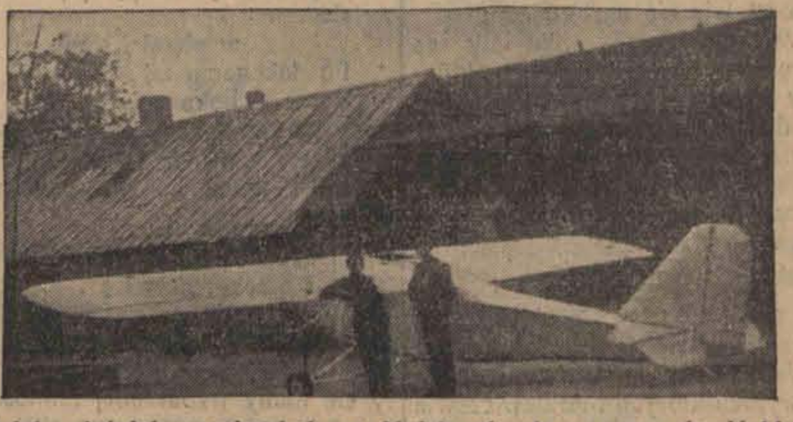
NOWY JORK, 21.10. Wyprawa Polaka Biegańskiego w beczce po jeziorze Erie z Buffalo do Cleveland, która miała być próbą przed jego transatlantycką podróżą, nie udała się. Okazało się, że z jednej strony beczka jest za lekka, z drugiej zaś, że przecieka. Biegański już własnych funduszów na zbudowanie silniejszej beczki nie posiada. Zdany on jest zupełnie na łaskę lub niełaskę impresaria, który podobno będzie finansował jego niezwykłą podróż.

Dolar 5.28½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.28 i pół, funty angielskie 25.88

Franki szwajcarskie 121.70 (za 100) franki francuskie 24.67, za liry włoskie płacono 24.80 (za 100).

WIELKOPOLSKI IKAR.



Antoni Gabriel, wieśniak, zamieszkały w Mnichowicach, w pow. kępińskim, zbudował własnym kosztem, własnego pomysłu samolot, którym odbył swój pierwszy lot. Zaopatrzony dzięki ofiarności miejscowej ludności w odpowiednią ilość benzyny wiejski pilot wzbił się na swym samolocie w powietrze, odbywając szczęśliwie swój pierwszy lot, który trwał przeszło 45 minut. Gabriel, wzbiwszy się na wysokość około 700 mtr., obleciał Mnichowice, Bralin i Kępno, uzyskując szybkość 80 klm. na godz. Wśród ogólnego entuzjazmu, gmina, której mieszkańcem jest konstruktor-samouk, wręczyła mu w upominku 100 zł. jako dar. Samolot skonstruowany przez Gabriela na tle garażu.

Delegacja akademików polskich w Finlandii.

Serdeczne przyjęcie w Helsingforsie.

HELSINKI 21,10. Wczoraj przybyła tu statkiem „Cieszyn" delegacja zarządu głównego Polsk. Akad. Związku zbliżenia międzynarodowego „Liga" oraz oddziałów ligi z innych ośrodków akademickich w Polsce w składzie 11 osób. Delegacji towarzyszył radca Ludwik Bartel. Gości polskich powitali w porcie sekretarz poselstwa Narzymski i prezes związku akademickiego w Finlandii Loimu. Delegacja przybyła celem nawiązania bliższych stosunków koleżeńskich z akademikami w Finlandii, oraz wzięcia udziału w otwarciu wystawy plastyków polskich, zorganizowanej przy współudziale Akademickiego Koła Przyjaciół w Helsingforsie. Wieczorem Związek Akademików Finlandzkich podejmował gości obiadem, w którym wziął udział poseł R. P. Sokolnicki. Wygłoszono szereg przemówień, w których podkreślano przyjazne stosunki między młodzieżą akademicką obu krajów.

Jak w zabawnym skeczu

Wrażliwy farmer.

MONTREAL, 21. 10. — Miejscowość Shawville była widownią komicznego, lecz o mało nie tragicznie zakończonego wypadku. W miasteczku odbywało się przedstawienie cyrkowe, podczas którego sztukmistrz przepiłował między dwoma deskami kobietę. Obecny na sali okoliczny farmer przypuszczał, że kobiecie grozi niebezpieczeństwo i wystąpił w obronie rzekomej ofiary, raniąc nożem sztukmistrza.

Farmerowi groziła surowa kara w razie śmierci rannego, ponieważ jednak wraca on do zdrowia, kara będzie mu złagodzona.

Wojewoda lustruje targowiska.

Dotąd spisano minimalną ilość protokółów.

ŁÓDŹ dn. 21 października. Akcja walki z nieuzasadnionym wzrostem cen w Łodzi prowadzona jest bardzo energicznie.

W dniu wczorajszym wicestarosta grodzki Denys przeprowadził doraźną lustrację kilkunastu sklepów w śródmieściu i na przedmieściach Lustracja wykazała, że na ogół ceny są pobierane zgodnie

z obowiązującymi cennikami,

i że te ostatnie znajdują się we wszystkich sklepach. Na przedmieściach stwierdzono nawet iż pobierane są ceny nieco niższe aniżeli ustalone w cennikach. Ilość protokółów z dnia wczorajszego za pobieranie wyższych cen jest minimalna.

W dniu dzisiejszym w godzinach porannych udał się na lustrację targowisk oraz sklepów w śródmieściu wojewoda łódzki Aleksander Hauke-Nowak w towarzystwie nacz. dr Wrony i insp. Niedzielskiego.

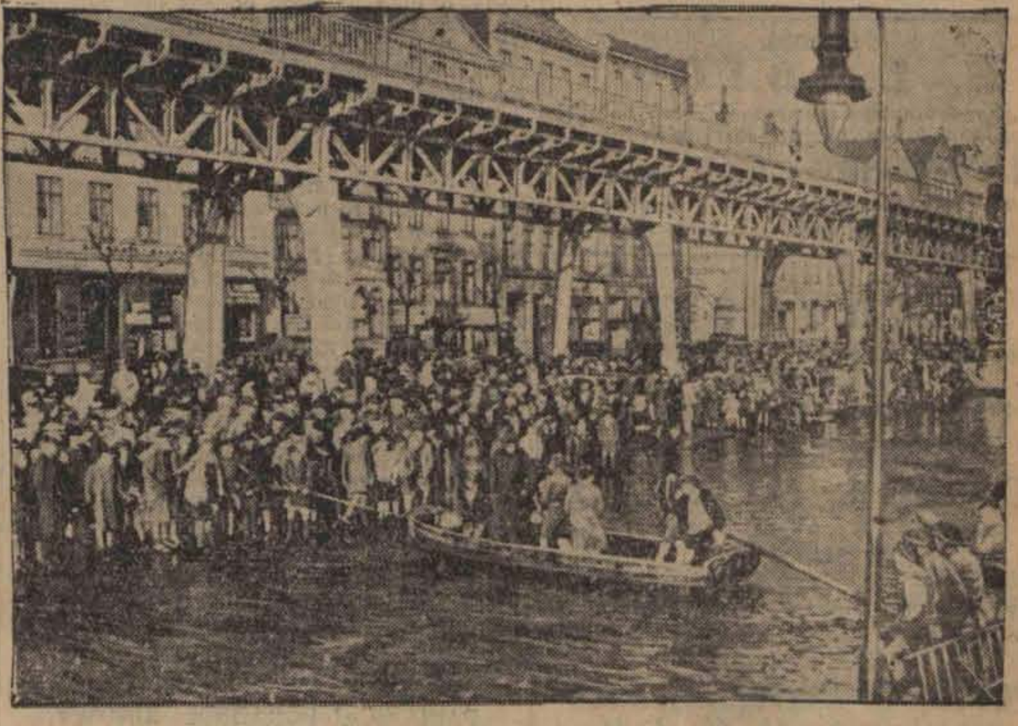
Również i na terenie powiatu łódzkiego przeprowadzane są lustracje przez władze starościńskie.

Nowy ładunek srebra

przybył do Gdyni.

GDYNIA, 21. 10. — Na statku „Lech" należącym do Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, przyszedł z Anglii do Gdyni nowy ładunek srebra w ilości 18.500 kg. dla mennicy państwowej. Srebro powyższe transportowane było bez opakowania w sztabach po 30 kg.

Powódź w Hamburgu.



Burza spowodowała wylew rzeki Łaby w Hamburgu. Na niektórych ulicach komunikację utrzymywano za pośrednictwem łodzi.

12 lat więzienia za zamordowanie pasierbicy.

EPILOG KRWAWEGO SPORU O ZIEMIĘ.

WIELUŃ, 21.10. Olbrzymie zainteresowanie wzbudziła rozprawa sądowa znanego na terenie Wielunia Włodzimierza Markiewicza z Sokolnik, który w kwietniu rb. dokonał ohydnego mordu na osobie wychowanicy swej żony Heleny, 20-letniej Irenie Nowakowej zam. z mężem również w Sokolnikach.

Tło przedstawia się następująco:

Markiewicz pojął przed kilku laty za żonę wdowę po kowalu Stasińskim, który zapisał cały majątek córce Irenie. — Nieszczęśliwa dziewczyna, której zapis ten przyniósł przedwczesną śmierć, po dojściu do pełnoletności wyszła za mąż, a z chwilą tą majątek zapisany jej przez przybranego ojca

stał się jej własnością.

Na tym tle pomiędzy Markiewiczem, a jego pasierbicą dochodziło do częstych kłótni, a nawet odbyły się dwie rozprawy sądowe w wyniku których Markiewiczowie otrzymywali t. zw. „wycugi" w postaci świadczeń w naturaliach.

Mimo wszystko Markiewicz nie mogąc „przetrawić" straty majątku (kilka mórg ziemi i zabudowania) — które uważał za swoją własność, szukał stale zwady z Nowakami. z

Na odbytej w dniu 20 bm. rozprawie przed Sądem Okręgowym na sesji w Wieluniu — Markiewicz przyznał się do dokonanego zabójstwa

oświadczając z płaczem,

że nie wiedział co robi i że był silnie zdenerwowany...

Jak wynikało z przewodu sądowego, morderca znany ogólnie jako notoryczny pijak i awanturnik — wszedł do domu Nowakowej w czasie nieobecności jej męża i po krótkiej sprzeczce rzucił się na bezbronną kobietę zadając jej nożem kilkanaście ran

w piersi i szyję.

Po dokonaniu tej krwawej masakry morderca zamknąwszy drzwi na klucz, „aby ktoś czego nie ukradł" — (jak oświadczył sam policji) udał się na pobliski Post. PP. gdzie oddając skrwawiony nóż i klucz powiedział:

„Dokonałem zabójstwa Nowakowej — idźcie i przekonajcie się".

Wieść o dokonaniu morderstwa obiegła wieś lotem błyskawicy i przed budynkiem gdzie mieści się Post. PP. zgromadziły się tłumy wzburzonej ludności, usiłującej dokonać samosądu na zbrodniarzu.

Dzięki jednak energicznej postawie policji morderca uniknął strasznego losu i wywieziony został do więzienia wieluńskiego.

Po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu świadków z zeznań których wynikało, że Markiewicz po dokonaniu morderstwa pasierbicy żałował, że nie „sprzątnął" przedtem — jak powiedział tego „siwego" i „ślepego" — miał on na myśli sędziego Grodzkiego z Wieruszowa p. Hącię oraz drugiego p. Golca — właściciela restauracji w Sokolnikach, do których miał osobiste urazy) — Sąd po wysłuchaniu jeszcze stron skazał mordercę na 12 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres 10 lat — zaliczając mu dotychczasowy areszt prewencyjny od dn. 8.4 do 20.10 br.

Markiewicz przyjął wyrok spokojnie i prawdopodobnie zapowie apelację.

Fałszywy lekarz z Łodzi.

Skutki ogłoszenia matrymonialnego.

NOWY SĄCZ, 21.10. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu na sesji wyjazdowej w Zakopanem rozpatrywał sprawę oszusta Tadeusza Lasko, ślusarza, który podawał się za lekarza i zaręczył się w tym charakterze w Poroninie.

Oszust pochodzi z Łodzi i w drodze ogłoszenia małżeńskiego w dzienniku nawiązał wymianę listów ze Stefanią Węglowską w Poroninie pod Zakopanem. Po wymianie kilku listów Lasko przybył do Poronina, gdzie oświadczył się o rękę Węglowskiej, przy czym dla wzbudzenia tym większego zaufania u teściowej przedstawił zaświadczenie Izby Lekarskiej, zezwalające mu na otwarcie

gabinetu lekarskiego

w Poroninie. Oczywiście zaświadczenie było sfałszowane.

Lasko otrzymał od teściowej blisko 800 zł. na urządzenie gabinetu lekarskiego. Kupił on z tych pieniędzy tylko szyld, jaki normalnie mają lekarze. Wkrótce potem Lasko poszedł z narzeczoną do probostwa w sprawie ślubu, a ponieważ uskarżał się na złe warunki finansowe, proboszcz wręczył mu 50 zł. na poczet przyszłego leczenia.

Ślub miał się odbyć 15 czerwca jednak dzień przed tym terminem Lasko wyjechał rzekomo by przedstawić się staroście nowotarskiemu i już do Poronina nie wrócił. To dało początek podejrzeniom.

Po paru dniach wyjaśniło się, że Węglowska padła ofiarą oszusta. Dano znać policji, która aresztowała Laskę w Kalwarii, gdzie również

zdołał się zaręczyć!

Fałszywy lekarz był, jak się okazało, żonaty już od paru lat i wielokrotnie karanym za różne oszustwa.

Aresztowano go i wytoczono mu sprawę karną. Sąd skazał Laskę na dwa lata więzienia.

ZDARZENIA i WYPADKI

(—) W południowo - zachodniej Abisynii kolumna włoska gen. Geloso zdobyła po bardzo zaciętej walce miejscowość Giabassere, leżącą na drodze do Sidamo. Dedżak Abaj poległ w walce.

(—) Ślub księżniczki holenderskiej Julianny z księciem Lippe odbędzie się dnia 6 stycznia 1937 po czym młoda para uda się w podróż poślubną do Indyj holenderskich.

(—) Pobyt hr. Ciano w Berlinie ma na celu przygotowanie ścisłej współpracy włosko - niemieckiej.

(—) Król włoski ma otrzymać tytuł „cesarza Włoch i ziem zamorskich".

(—) U wybrzeży Jawy zatonął parowiec holenderski „Van der Wijk". Kilkudziesięciu pasażerów utonęło.

(—) W Warszawie twierdzą, że gen. Rydz - Śmigły ma 11 listopada otrzymać z rąk Prezydenta Rzplitej buławę marszałkowską.

(—) Płk. Adam Koc złożył oświadczenie, że wszystkie ogłaszane przez prasę wiadomości o ideologii i strukturze nowego obozu prorządowego polegają na cytowaniu rozmaitych prywatnych projektów złożonych do rozpatrzenia, a nie na istotnym stanie rzeczy.

(—) W Poznaniu zmarł, przeżywszy lat 47, tymczasowy wiceprezydent m. Łodzi Kazimierz Łukomski. Pogrzeb odbędzie się w czwartek w Poznaniu.

(—) Wczoraj nastąpiło uroczyste przejęcie nowego budynku szkolnego przy ul. Poprzecznej 11 dla specjalnej szkoły umysłowo niedorozwiniętych i moralnie zaniedbanych.

(—) W Szkole Głównej Handlowej w Warszawie doszło do zajść studentów Polaków ze studentami żydami. Rektor dr Miklaszewski zawiesił wykłady.

(—) Wczoraj zapadł we Lwowie wyrok w procesie o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Lebed został skazany na 12 lat, a Dołyński na 6 lat więzienia.

(—) W Lidzie został aresztowany, poszukiwany przez 23 komisariaty, międzynarodowy oszust i bigamista Tadeusz Wilmowicz, pochodzący z Pabianic.

(—) W Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczął się proces o systematyczną kradzież wełny z magazynów Union - Textile w Łodzi. Na ławie oskarżonych zasiedli: magazynier F. Janicz, majster Alfred Kiebe, przedsiębiorcy Kosowski, Baumgarten i Samulewicz, nabywcy wełny Warszawski, Szule i Widawski oraz woźnice Komorowski i Zawadzki. Wyrok oczekiany jest dziś.

(—) Do składu futer Szwarcmana (Plac Wolności 3) dokonano wczoraj włamania i skradziono futra wartości 10.000 zł.

(—) W procesie przeciwko defraudantowi Krzysztoforskiemu w Radomiu biegły Nysch podkreślił, że winę wszystkich nadużyć ponoszą oskarżeni i brak kontroli.

Gdzie się podział skarb?

Cały Szadek czeka na rozwiązanie zagadki.

ZDUŃSKA WOLA 21,10. Jak już donosiliśmy, w Szadku znaleziono skarb wartością sięgający dziesiątek tysięcy złotych. Wiktor Cichecki, którego żona podstępnie wykopała skarb oświadczyć miał wobec przedstawicieli władz, że znalezione monety powinny przejść na własnoć Skarbu Państwa Cichecki jest faktycznym odkrywcą skarbu i dlatego może nim rozporządzać prawnie. Dzięki tylko podstępowi swej żony, skarb znalazł się w rękach jej braci którzy go ukryli.

Osadzona w areszcie Cichecka w dalszym ciągu wypiera się jakiegokolwiek udziału w „zrabowaniu" wykrytego przez jej męża skarbu, lecz oświadczyła nawet że w tej sprawie nic nie wie.

Znalezione w sakiewce Cicheckiej złote monety, zostaną prawdopodobnie przesłane przez władze do zbadania znawcom numizmatyki.

Wiadomoć ta budzi w Szadku i okolicy w dalszym ciągu zrozumiałą sensację.

ZA 30 ZŁOTYCH...

Matka oddała 16-letnią córkę w ręce uwodziciela.

Z Wilna donoszą:

Rozpoczęło się od „zagadkowego zaginięcia" 16-letniej Janinki Gudańcówny, zamieszkałej z rodzicami przy ul. Kalwaryjskiej.

Ojciec składając meldunek w policji podkreślił, że ma powody do przypuszczeń, że córka jego albo wpadła w sidła handlarza żywym towarem, albo padła ofiarą uwodziciela. Sąsiedzi mianowicie opowiadali, że dziewczyna spotykała się ostatnio z jakimś osobnikiem, szczególnie często w ciągu ostatnich dni. Podczas nieobecności Cudańca, jegomość ten przychodził nawet do ich domu.

Policja zainteresowała się sprawą. Minęły dwa tygodnie. Onegdaj nadszedł telefonogram z Łomży. Policja tamtejsza doniosła, że na skutek listów gończych znalazła się w Łomży zaginiona wilnianka w towarzystwie niejakiego Stanisława Szurtko, który, jak to wynikało z opowiadania Gudańcówny, uwiódł ją i namówił do wyjazdu.

Gudańcównę z uwodzicielem przysłano pod eskortą policyjną do Wilna. Tutaj powszednia zresztą ta sprawa przybrała całkiem nieoczekiwany obrót.

Szurtko, tłumacząc się dał do zrozumienia, że pośrednio w uwiedzeniu nieletniej brała udział jej rodzona matka, która otrzymała za to od niego jako wynagrodzenie trzydzieści złotych.

Na podstawie tego zeznania policja zatrzymała Gudańcową.

Tablice orientacyjne na rogach ulic.

47 NAZW CZEKA NA ZATWIERDZENIE.

ŁÓDŹ, 21. 10. — W związku z informacjami jakoby na niektórych ulicach brak było orientacyjnych tabliczek z nazwami ulic, dowiadujemy się, że wszystkie ulice w mieście tabliczki takie posiadają, za wyjątkiem tych, których nazwy nie zostały dotychczas zatwierdzone przez Urząd Wojewódzki. Tabliczek tych nie ma na 47 ulicach. Natychmiast po zatwierdzeniu nazw tych ulic odpowiednie tabliczki zostaną na rogach poumieszczane.

Jeśli chodzi o brak tabliczek na ulicach, których nazwy zostały już dawno zatwierdzone, to niejednokrotnie zdarzają się wypadki zdejmowania lub też niszczenia tychże przez ciemne elementy. W razie stwierdzenia braku tabliczek Wydział Techniczny zarządą umieszczenie nowych.

Odpowiedzi Redakcji.

Czytelnik E. T. — Pożyczkę Narodową można zamienić na *Pożyczkę Konsolidacyjną* (a nie na Inwestycyjną) w każdym Urzędzie Skarbowym.

ŻYCIE PABIANIC.

Wichura zwaliła komin fabryczny.

Gruz zniszczył dach i 2 krosna

Nocy onegdajszej silna wichura, jaka przeszła nad Pabianicami wyrządzając liczne szkody, zwaliła murowany komin fabryczny w firmie Bracia Zagórowscy przy ul. Tuszyńskiej 43. Komin runął na dach sąsiedniej fabryki, zdruzgotał cały dach budynku, a zwały cegieł przysypały 2 mechaniczne krosna tkackie, wewnątrz fabryki, niszcząc je zupełnie.

Ze względu na nocną porę robotników w fabryce nie było i dzięki temu uniknięto nieszczęśliwych wypadków w ludziach.

ZŁODZIEJE W MIESZKANIU KOMORNIKA

Zuchwała kradzież.

W dniu wczorajszym policja pabjanicka powiadomiona została o niezwykle zuchwałym nowym wyczynie złodziei mieszkaniowych, którzy od pewnego czasu grasują na terenie miasta, okradając zamożniejszych właścicieli mieszkań. Nieuchwytna narazie szajka złodziejska dostała się do mieszkań położonych na piętrze w domu komornika Sądu Grodzkiego w Pabianicach Kazimierza Garczyńskiego przy ul. Chłodnej 18 i po splądrowaniu szuflad u szaf i biurka w poszukiwaniu poważniejszej sumy pieniężnej poczęła pakować w tłomoki garderobę. W domu obecna była służąca p. Garczyńskich, która słysząc podejrzane szmery wszczęła alarm. Złodzieje w obawie przed schwytaniem pośpiesznie opuścili teren swych operacyj, zabierając z sobą futro damskie, zegarek, sztucer i inne drobne przedmioty. Lwią część łupu złodzieje pozostaw. na miejscu już zapakowaną. Straty spowodowane kradzieżą wynoszą 600 złotych. Policja wzięła się energicznie do schwytania zuchwałej szajki złodziejskiej.

SPRZENIEWIERZENIE.

Hoch Emilia, zamieszkała przy ulicy Krótkiej 3, złożyła w policji oskarżenie przeciwko swemu dotychczasowemu sublokatorowi niejakiemu Władysławowi Ottomańskiemu, który według jej słów opuścił niespodzianie miejsce zamieszkania bez powodu, zabierając z sobą 200 złotych w gotówce i 300 złotych w wekslach — na szkodę właścicielki mieszkania. Policja prowadzi dochodzenie.

ZE STOWARZYSZENIA FILATELISTÓW.

W dniu wczorajszym w lokalu dawnej biblioteki firmy Krusche i Ender przy ulicy Rocha 2 odbyło się walne zebranie członków Stowarzyszenia Filatelistów i Numizmatyków w Pabianicach, które było pierwszym walnym zebraniem tego stowarzyszenia po zatwierdzeniu statutu. Ustępujący tymczasowy zarząd zdał sprawozdanie, po czym przystąpiono do wyborów stałych władz stow. przewidzianych statutem. Do zarządu Stowarzyszenia weszli następujący członkowie: pp. inż. Otton Kolbe jako prezes, Tadeusz Wołdański jako zastępca prezesa i kierownik działu wymiany, Władysław Maciszewski — sekretarz, Feliks Bełdziński — skarbnik i Paweł Zundel — gospodarz.

Zebrania towarzyskie odbywać się będą jak dotychczas t. i. w poniedziałki od godziny 7 do 10 wieczorem w lokalu przy ul. Rocha 2, gdzie również przyjmuje się zapisy nowych członków. Obecnie Stowarzyszenie liczy już ponad 30 członków.

PABIANICKI PORADNIK KINOWY.

Oświatowe, ul. Gdańska — „Koenigsmark" według głośnej powieści Piotra Benoit.

„Nowości" ul. Kościuszki „Amfitrion".

Tajemnica nocy wielkomiejskiej.

Kronika Pogotowia Ratunkowego

ŁÓDŹ dnia 21,10. Dziś nad ranem u zbiegu ulic Głównej i Targowej znaleziono nieprzytomnego mężczyznę ze śladem silnego uderzenia tępem narzędziem w głowę w okolicy ucha.

Pobity nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów, to też dotychczas nie udało się ustalić jego personalii.

Ofiarę napaści przewieziono do szpitala św. Józefa w stanie nieprzytomnym.

Po świętej Urszuli

ziemia w śnieżnej koszuli.

ŁÓDŹ dn. 21,10. Dziś o godz. 9 rano temperatura wynosiła 3 stopnie powyżej zera. Podczas nocy ubiegłej najniższe notowanie termometru plus 1 stopień.

Ciśnienie barometryczne wzrosło do 753 milimetrów. Zapowiedź poprawy pogody.

Słabe wiatry z kierunków północnych i północno zachodnich.

ŻYCIE ZGIERZA.

Zakończenie sezonu O.S.P. w Zgierzu

W niedzielę na zakończenie sezonu Ochotnicza Straż Pożarna urządziła manewry regionalne na terenie fabryki Pniewskiego z udziałem całego taboru straży i wszystkich jej członków oraz straży gmin okolicznych. Odbyła się również uroczystość poświęcenia nowowzniesionej wspinalni przy remizie strażackiej, oraz ćwiczenia strażackie, poczym na Placu Marszałka Piłsudskiego odbyła się przed władzami OSP-u defilada drużyn, biorących udział w uroczystościach oraz taboru strażackiego.

Na zakończenie odbyło się koleżeńskie przyjęcie — herbatka.

O PODWYŻKĘ CEN W WŁÓKIENNICTWIE.

W dniu 25 bm. odbędzie się w lokalu Związku Klasowego przy ul. Limanowskiego 5 ogólne zebranie wszystkich delegatów fabrycznych, na porządku dziennym którego znajduje się sprawa podwyżki płac w przemyśle włókienniczym. W związku z obecną drożyzną artykułów pierwszej potrzeby sprawa podwyżki płac jest bardzo ważna i aktalna.

BURZYCIELE ŁADU I PORZĄDKU.

Na terenie miasta mimo usilnej pracy ze strony związków zawodowych nad utrzymaniem 8-godzinnego dnia pracy stale notujemy wypadki nielegalnej pracy w godzinach nadliczbowych. Mimo protokółu i kar inspekcji pracy wypadki te jakoś częściej ostatnio się powtarzają.

I dziś mamy znowu do zanotowania pracę w godzinach nadliczbowych w przędzalni „R. Bernecker", przy ul. Dąbrowskiego Nr. 29, oraz w wykończalni I. Horn, Dąbrowskiego 6, gdzie praca zaczyna się już o 5-tej rano i trwa przez 13 godzin.

NAUKA TKANIA RĘCZNEGO.

Od 24 bm. odbywać się będzie kurs tkania ręcznego bezwarsztatowego, bez pomocy krosien. Nauka obejmuje tkanie materiałów ozdobnych, wzorzystych z wełny, jedwabiu itd.

Nauka odbywać się będzie tylko przez 2 tygodnie po 2 godziny dziennie od godz. 3 popołudniu i za małym wynagrodzeniem, po zwoli skorzystać wszystkim z okazji, tymbardziej, że kurs prowadzić będzie fachowa instruktorka. Zapisy i nauka odbywać się będą w ochronce ZPOK. przy ulicy Szczawińskiej Nr. 2.

ZGIERZANIN PRZEJECHANY PRZEZ POCIĄG.

Wczoraj w Łęczycy został przejechany przez pociąg kolejarz Grzegorzewski Antoni, żonaty, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Kościuszki Nr. 9.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ostatnio przyśpieszono tempo prac ziemnych na Wiśle w granicach Warszawy oraz na terenie woj. warszawskiego. We wrześniu na robotach wodnych prowadzonych przez państwowy zarząd wodny zatrudniano 510 robotników przy budowie kanału Wisła — Bug oraz portu handlowego i 200 robotników przy robotach regulacyjnych. Budowa kanału Wisła — Bug jest już poważnie posunięta naprzód. W najbliższym czasie można będzie połączyć ten kanał z kanałem Brudnowskim, przyjmując wody z tego kanału. Spowoduje to osuszenie terenów gmin Brudno i Radzymin pow. Warszawskiego. Poza tym prowadzone są roboty regulacyjne poniżej mostu kolejowego, aby uregulować Wisłę w granicach Wielkiej Warszawy.

* * *

Dla umożliwienia dowozu mięsa do Warszawy przez drobnych rolników, wprowadziła rzeźnia warszawska 20 proc. obniżkę za badanie mięsa przywozowego pochodzącego z uboju dokonanego w przedsiębiorstwie rolniczym. Ulga ta stosowana będzie tylko do sprawdzania mięsa przywozowego, t. j. sztuk, które już były badane w miejscu uboju przez lekarza weterynarii.

* * *

W najbliższym czasie w Warszawie wybudowane będzie nowoczesne atelier filmowe łącznie z laboratorium. Na nową placówkę jest już przygotowany teren 10 ha w okolicy Belwederu (atelier będzie miało wyjątkowo dogodne położenie, gdyż w pobliżu jest staw, pagórki, zadrzewienie i inne możliwości plenerowe). Organizatorem jest b. min. Bolesław Grodziecki, generalny dyrektor Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach.

* * *

We wrześniu r. b. elektrownia warszawska wytworzyła 10.542.000 kilowatogodzin, gdy we wrześniu roku ub. 9.301.200 kwh. Wzrost zatem wytwórczości i we wrześniu rb. w porównaniu z wrześniem roku z. wynosi 13,25 proc. W ciągu pierwszych 9 miesięcy rb. w porównaniu z takim samym okresem r. z. wytwórczość elektrowni wzrosła o 11 proc.

—0—

KRATECZKI,

Miłosne życie Miłosza.

Nasza jest noc...

Fatalna rzecz z tym jesiennym sezonem. Nie tylko, że jesienne utensylia kobiece wyczerpują nasze kieszenie, ale jesienią są również sezonowe choroby, na których czele stoi bezwątpienia grypa.

Grypa, jak to istota żeńskiego rodzaju, jest nieobliczalna. W jednym sezonie jesiennym bywa łagodna i ma przebieg krótki i lekki, w innym znowu ciężka, zdradliwa, perfidna. Grypę lekarze zalecają leczyć przy pomocy lekarzy, czemu ostatecznie trudno się dziwić. Przecież i lekarze chcą żyć, a i aptekarze także nie są od macochy.

Grypę można zresztą leczyć w sposób dwojaki: prywatnie i przez Kasę Chorych, czyli Ubezpieczalnię Społeczną. Ludzie, posiadający wrodzoną sobie żyłkę hazardu i ryzyka, leczą się w Ubezpieczalni. Pozostali leczą się prywatnie i także im to nie wiele pomaga.

Według powszechnej opinii, tak lekarzy, jak i mam oraz ciotek, grypę należy przeleżeć. Posiada to, jak zresztą wszystko na świecie, także i swoje dobre strony. Gdy bowiem przychodzi do człowieka zdrowego wierzyciel, sytuacja jest przykra, robi się awantura, gość grozi, że odda sprawę do komornika itd. Gdy natomiast wierzyciel przyjdzie wówczas, gdy dłużnik jest chory na grypę, sprytna żona wita go żałobną twarzą i cichuteńko powiada:

— Dzień dobry.

— Co się stało? — pyta wierzyciel.

— Mąż... chory... ciężko..,

— Co mu jest?

— Jeszcze nie wiadomo. Lekarze obawiają się — tyfus.

Nie ma tak odważnego wierzyciela, któryby nie wziął nóg za pas i nie zwiał na łeb na szyję, słusznie rozumując, że lepiej nawet stracić te sto złotych długu, niż zarazić się tyfusem.

Grypa może więc oddać człowiekowi sprytnemu nieocenione usługi, należy ją tylko umieć zdyskontować. Najlepiej, gdy tylko poczuje się pierwsze objawy grypy, poprosić wszystkich wierzycieli, aby „wpadli" do nas którego bliskiego dnia, a załatwimy rachunek. Dzięki temu w okresie choroby będą się schodzili kolejno wszyscy wierzyciele, których można unieszkodliwić na kilka tygodni w wyżej podany sposób.

Grypa jest podobno zaraźliwa. I to również posiada swoje dobre strony, można bowiem, przy odpowiedniej organizacji unieszkodliwić na pewien czas swoich wrogów, zarażając ich grypą. Poprostu należy spotykać się z nimi w okresie „pączkowania" grypy, zaryzykować przez kilka dni wychodzenie na miasto z podwyższoną temperaturą, udawać czułych, wylewnych i na przywitanie każdego z nich serdecznie ucałować.

ZACZEPKI.

Miłosz, mianowicie Tadeusz Miłosz już we wrześniu w przeczuciu, że może panować grypa, zaczął się zalewać. Popił więc sobie i owego dnia i nocką już wracał do domu. Ale wracał dziwnie podniecony. Powiedział sobie, że tak pięknie przepity dzień musi się zakończyć mądrze spędzoną godzinką z jakimś czarującym dziewczątkiem.

Miłosz nie jest człowiekiem pretensjonalnym. On nie szukał żadnych hrabin, żadnych dziewic. Dla jego celów miała mu wystarczyć zwykła dziewczynka.

Rzecz była do przeprowadzenia bardzo prosto i wszystko poszłoby jak z płatka, gdyby nie fakt, że Miłosz był mocno zalany i w tym stanie nie potrafił „na oko" odróżnić zwykłej kobiety, od prostytutki. Zaczepiał więc na ulicy wszystkie, jakie akurat przechodziły. Kobiety uciekały, wymyślały, odchodziły, śmiały się, a jedna z nich zrobiła Miłoszowi awanturę i poprosiła posterunkowego do spisania protokółu.

Sąd Grodzki skazał Tadeusza Miłosza na 50 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Biuro „Powstaniec" czy „Oszust"?

Niewidzialni stróże nocni.

Z Poznania donoszą:

W ręce policji wpadła para sprytnych oszustów, którzy przez dłuższy czas żerowali w Poznaniu i w Bydgoszczy. Pochodzący z Poznania 29-letnia Zofia Przywarek i 23-letni Władysław Grabarczyk, znajdujący się obecnie za kratami więziennymi, przed kilku tygodniami wpadli na pomysł założenia towarzystwa strzeżenia domów pod nazwą „Powstaniec". Nasamprzód biuro „Powstańca" mieściło się w małym pokoiku w Poznaniu przy ulicy Piekary 5, a później filię tego towarzystwa strzeżenia domów założono również i w Bydgoszczy przy ul. Zduny 2.

Założyciele wykazali niezwykłą ruchliwość, rozsyłając do wszystkich właścicieli nieruchomości ulotki, w których spółka za minimalną opłatą ofiarowała swe usługi strzeżenia domów i mieszkań przed złodziejami w porze nocnej, mając — jak reklamowali — do dyspozycji szereg godnych zaufania stróżów nocnych. Sprycia rze wysunęli przy tym, że zatrudniają przede wszystkim byłych powstańców wielkopolskich, tak że i to było poniekąd dostatecznym powodem, ażeby towarzystwo znalazło poparcie wśród właścicieli domów. Istotnie w krótkim czasie zapisało się w Poznaniu około stu osób. Żaden z właścicieli domów jednak nie widział na oczy stróża nocnego, a kradzieży i włamań dokonywano w dalszym ciągu. Reklamacje były bezskuteczne, wobec czego nabrani przez oszustów właściciele domów odnieśli się do policji. W międzyczasie para oszustów przeniosła się do Bydgoszczy i tutaj w podobny sposób starała się nabrać właścicieli nieruchomości.

Dochodzenia, podjęte przez policję poznańską uwieńczone były pomyślnym wynikiem. Po porozumieniu się z policją bydgoską, aresztowano „niebieskich ptaszków". Jak się okazało, poszkodowali oni w Poznaniu różne osoby na łączną sumę około 6.000 złotych.

Złodzieje nie zlękli się rewolwerów

EPILOG STRZELANINY PRZED SĄDEM.

Z Sosnowca donoszą:

W czasie kontrolowania melin złodziejskich na peryferiach Sosnowca dwaj posterunkowi: Franciszek Trząski i Leon Wrzask z Sosnowca, usłyszeli strzały. Kiedy zaintrygowani tym zapytali przechodnia, czy przypadkowo nie wie, kto strzela, zagadnięty oświadczył im, że strzelał zawodowy złodziej i włamywacz, Edward Nowak.

Posterunkowi, chcąc schwytać Nowaka, urządzili na niego zasadzkę. Po kilkunastu minutach ujrzeli zbliżających się dwóch mężczyzn: Nowaka i jego kolegę, również znanego złodzieja, Edwarda Gregorczyka z Sosnowca. Kiedy złodzieje zbliżyli się na odległość kilku metrów, posterunkowi wymierzyli do nich

z rewolwerów.

W tej chwili Nowak wydobył z kieszeni rewolwer i wystrzelił kilka razy w kierunku policjantów, nie raniąc jednak nikogo. Policja również odpowiedziała strzałami, raniąc lekko w rękę Gregorczyka. Nowak skorzystawszy z chwilowego zamieszania zbiegł, został jednak wkrótce schwytany i osadzony w więzieniu.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Sąd skazał Nowaka na 6 lat więzienia.

—oOo—

RADIO-KĄCIK.

ŚRODA, 21 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

12.03 Koncert łódzkiej orkiestry salonowej
12.40 Kwasimy kapustę — pogadanka
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna; dla Łodzi do g. 14.57
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.10 „Dzieci i kwiaty" — reportaż muzyczny dla dzieci (muzyka japońska) — ze Lwowa
16.30 Programy lokalne
17.00 Spełnione marzenie o wojsku — odczyt z Poznania
17.15 W ojczyźnie Rabindranatha Tagore — reportaż myzyczny z płyt (Wilno nadaje audycję lok.)
17.50 Spotkanie z Józefem Conradem — pogadanka z Krakowa
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Stan dróg a kieszeń rolnika — pogadanka (Łódź nadaje audycję lokalną)
19.00 „Pani Krauzowa" — fragment z III tomu powieści Herminii Naglerowej pt. „Krauzowie i inni"
19.20 Programy lokalne
20.35 Biuro studiów rozmawia ze słuchaczami P.R.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Koncert europejski z Belgii
22.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Marcela Cjampi
22.30 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R. oraz W. Stępniewskiego refreny
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

13.00 Wesoła muzyczka i scenki ludowe — płyty
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej
15.55 Arie operetkowe z płyt
16.30 Muzyka z płyt — z Warszawy
18.20 Walce z filmów dźwiękowych — płyty
19.20 Muzyka popularna z płyt
19.45 Felieton pt. „Jesień w Łodzi"
20.00 Muzyka taneczna z płyt

CZWARTEK, 22 PAŹDZIERNIKA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Fragmenty oper Mozarta — płyty (Poznań, Toruń i Wilno nadają audycje lokalne)
12.40 Programy lokalne
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna; dla Łodzi do g. 14.57
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.20 Kim jest twój tatuś? — Szoferem w autobusie. — Audycja dla dzieci (z Wilna)
16.35 Koncert orkiestry P. R. oraz Iza Rola (sopr.)
17.00 Rola pracodawcy w Niemczech — reportaż
17.15 Dalszy ciąg koncertu orkiestry P. R.
17.50 Książka i wiedza. „O listach Napoleona do Marii Ludwiki
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Słuchowisko pt. „Magia liczb"
19.30 Recital fortepianowy Ray Lev
20.00 Rozwiązanie konkursu na zbieranie pieśni ludowych
20.30 Na plantacji tytoniu — reportaż ze Lwowa
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Sylwetki kompozytorów polskich: Tadeusz Szeligowski (audycja muzyczna z Wilna)
21.45 Mała orkiestra P. R.
22.30 Muzyka z płyt (Poznań i Wilno nadają audycje lokalne)
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa oraz Katowic

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
7.35 Muzyka z płyt — z Warszawy
12.40 Same gawoty — płyty
13.00 Koncert życzeń
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Odpowiedzi na listy w sprawach technicznych
15.55 O wszystkim po troszku
16.00 Muzyka lekka z płyt
18.20 St. Moniuszko: „Bajka" — uwertura (płyty)
18.35 Pogadanka gospodarcza pt.: „Kominy Łodzi znowu dymią"

HENRI BACHELIN.

Wyrzuty sumienia.

Punktualnie o północy zapiał najstarszy i najpiękniejszy kogut. Zawtórowały mu z zaufaniem trzy pozostałe, lecz inne koguty małej wioski nie słyszały ich zapewne, gdyż nie przerwały swej drzemki.

Balivet, odznaczający się lekkim snem, porwał się na łóżku, zapalił zapalniczkę i spojrzał na zegarek, zawieszony na gwoździu, z którym nie uporałby się nawet cię żar dwudziestofuntowy. Wstrząsnął żoną, śpiącą jak suseł.

— O co chodzi? — zapytała.

— Koguty pieją. Jest północ. Spotka nas jakieś nieszczęście.

— Daj mi spokój ze swoimi niestworzonymi historiami.

Jednocześnie doszedł ich ze stajen długi przeciągły ryk byka Cezara, któremu zawtórowały chórem głosy innych byków i krów z obory. Zarazem zagdakały kury, zagęgały gęsi i kaczki, odezwały się indyki. W swojej budzie ponuro zaszczekał pies Kapitan, a potem zawył, jak powiadają, na śmierć.

Balivetowa już nie powtórzyła swojej uwagi o „niestworzonych historiach". Zerwała się z łóżka z krzykiem:

— Pali się napewno!

Pożar tej nocy księżycowej, gdy śnieg przybierał nieomal sinawy odcień?! Coprawda ogień miewa swoje kaprysy, i nigdy nie wiadomo, czego się trzymać.

Balivet zapalił swoją „ślepą" latarkę, pamiątkę z czasów koszarowych, i oboje ubierali się pośpiesznie, podczas gdy z zabudowań gospodarskich ich folwarku nie przestawały dochodzić głosy zwierząt. Zgodnie z zakorzenionym oddawna zwyczajem czterech parobków spało w stajniach i Balivetowie dziwili się, że tamci kijami nie uciszą hałasu, lub nie obudzą się na widok ognia.

Otworzywszy drzwi, prowadzące na środkowy dziedziniec, zdumieli się: hałasy wszelkie ucichły, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

— Dziwne to naprawdę — rzekł Balivet. — Słyszałaś przecie, jak i ja, co?

— Nie jestem pewna — bąknęła z niezadowoleniem. — Wszystkiemu jesteś winien ty, ze swoją fantazją i pomysłami nie z tego świata.

— Nie z tego świata! — zawołał. — A z jakiegoż to, proszę? Co do mnie, znam tylko jeden.

Już zamknęli od wewnątrz drzwi wielkiej sali. Na kominku ogień jeszcze żarzył się pod popiołem. Balivet odgarnął popiół i rozpalił ogień kilku szczapami, myśląc o rzeczach, które wolał zachować dla siebie.

— Co do mnie — rzekła jego żona — kładę się z powrotem.

— Zaczekaj choć chwileczkę! Zagrzej się przy ogniu.

Balivet nalał sobie kieliszek białego wina i zapalił fajkę, nasłuchując, nastawiwszy uszu. W duchu mówił do siebie: „Nie jestem wariatem. Jestem w pełni mych władz umysłowych. Słyszałem w istocie głosy mego inwentarza według gatunków. Na głowę mego Cezara...

Dodał głośno:

— Żono, myślę o starym włóczędze, który zapukał do naszych drzwi podczas wieczerzy o szóstej. Widzę go jeszcze przed sobą z brodą bielszą od śniegu i oczyma gorejącymi jak u wilka.

— Niestworzone historie! — powtórzyła.

— Dobrze. Nie przeczę. Prosił nas o posiłek. Mówił, że mróz jest ostry, i że przenocowałby on chętnie u nas gdziekolwiek na sianie...

— Jeszcze czego!? — obruszyła się Balivetowa. — Zaprószyłby nam ogień, zasypiając z fajką w gębie. Zdarzały się już podobne wypadki w naszych kantonach. Ale nie rozumiem zgoła, jaki to związek mieć może ze szmerami i hałasem, jakie słyszeliśmy przed chwilą.

—I ja także nie. Lecz i to pamiętam jeszcze, że stary obszedł salę wokoło — niby od niechcenia, a stanąwszy przed naszą sypialnią, uniósł kij do góry w chwili gdyś mu oświadczyła, że nie dostanie u nas ani kolacji, ani noclegu. Odszedł, coś mamrocząc pod nosem.

— Szkoda twego gadania — rzekła - stanowczo idę do łóżka.

— Chyba będzie to najsłuszniej, zwłaszcza, że uciszyło się wszystko.

Ledwie zgasił latarkę, gdy zapanowała groza. Ponowił się poprzedni hałas, wzmożony do dziesiątej potęgi, a doń przyłączył się szalony wicher, jęcząc i zawodząc głośno.

Tym razem Balivetowa pierwsza porwała się na posłaniu.

— Oszaleję chyba! — krzyknęła. — Grozi nam jakieś nieszczęście.

Balivetowi z kolei przypadła rola uspokajania jej:

— No, no! — rzekł. — Nie ma się czym przejmować. Wróćmy do kominka. Ogień chyba nie wygasł jeszcze.

W sali nie słychać było nic, lecz Balivetowa drżała na całym ciele, ale nie z zimna:

— Trzeba, widać, przesiedzieć tu całą noc.

— Może dlatego, że stary włóczęga z naszej winy został zmuszony do spędzenia nocy pod gołym niebem. Niewątpliwie jest do tego przyzwyczajony latem, ale zimą to co innego. Źle postąpiliśmy, moja żono. Jeżeli mówię „my" to dlatego, że z obawy kłótni nie przeszkodziłem ci w odmowie. A gdy przed chwilą rzekłem, że dla mnie istnieje tylko jeden świat, powiedziałem tak dlatego, by nie wspominać o moich poglądach. Och! nie są szerokie. Nie jestem człowiekiem wielkiej wiedzy.. i ilekroć pragnąłem ci coś zdradzić z nich, od pychałaś mnie.. Widzisz, ludzie, których nazywamy czarodziejami...

Zamilkł. O tej niezwykłej porze ktoś wycierał nogi za drzwiami, a jakimś cudownym wypadkiem pies nie zaszczekał nawet. Od trzech uderzeń kija zadrgały drzwi. Balivet poszedł otworzyć. Poznał starego włóczęgę i rzekł:

— Proszę, niech pan wejdzie.

— Ach! — rzekł starzec — ładny mi „pan". Proszę mi wybaczyć... ale ujrzałem światło w oknie i...

— To pan był tutaj przed wieczorem? — zapytała Balivetowa, wystraszona.

—Przepraszam. Myli się pani (mówił obcym akcentem). Ale my, włóczędzy na drogach, stajemy się wszyscy podobni do siebie z latami, gdy bieleje broda. Znalazłem w pobliżu jakąś pieczarę na nocleg. Nie jestem bogaczem, jak osądzić możecie państwo z mojego ubrania. Obudziłem się na poły zmarznięty. Pomyślałem: „Lepiej będzie trochę rozgrzać nogi marszem po śniegu". A przechodząc tędy, zobaczyłem światło w oknie, rzecz niezwykłą w tym kraju o tej porze i zimą.

— Zimno panu — rzekł Balivet — a może jest pan głodny także?

—Chętnie bym coś zjadł, ale pora nie po temu.

W międzyczasie zasiadł przy kominku, gdzie Balivet rozniecił ogień, zaś Balivetowa zakrzątała się koło kolacji.

— Nic nie rozumiem — rzekł Balivet, patrząc na starego grzejącego ręce przed kominkiem. — O północy obudziły nas wszystkie zwierzęta na folwarku.

Rzekłbyś, że ktoś nas uroczył...

— Któżby? — rzekł stary. — I pan jeszcze wierzy w podobne rzeczy? Są to dawno zapomniane przesądy...

— Dobrze! Pogadamy o tym przy kolacji.

Mimo to przy stole nic nie mógł wydobyć od starego, który zajadając z apetytem i zapijając obficie, opowiadał tylko o swym życiu włóczęgi, skazanego na częste odprawy.

— Och! nie mam żalu do nikogo. Każdy dba przede wszystkim o siebie...

— Cieszę się — rzekła Balivetowa — że są ludzie, którzy nie wierzą w żadne czary. Czy słyszysz? — zwróciła się do męża. — Ale pan zostanie u nas na noc. Trudno wyjść na takie zimno.

— Jestem pani bardzo wdzięczny — rzekł stary — i wiem, że za chwilę już spać będę na oba uszy, jak i państwo zapewne po tym przykrym śnie, który mieliście oboje. Na szczęście już po wszystkim... Tł. L. M.

Amerykańskie procesy sensacyjne.

OMYŁKA CHCIWEGO MĘŻA

Szatański plan wiarołomnej żony.

Nowy Jork, w październiku.

W Stanach Zjednoczonych dokonano dwu zamachów morderczych, które należą bezwarunkowo do najgenialniejszych w kronice kryminalnej świata. Są one genialne dlatego, że do wykonania ich nie użyto wielkiego aparatu technicznego. Sprawcy obliczyli raczej szczegóły tak dokładnie, że nie mogło paść na nich nigdy żadne podejrzenie. I jeśli w końcu wyszły one na jaw i sprawcy dostali się na ławę oskarżonych, to dlatego, że te genialne proste konstrukcje wykazywały drobne błędy. Oba te delikty łączy to, że chodzi o przestępstwo, popełnione między małżonkami. W jednym wypadku mąż zabił żonę w drugim wypadku żona chciała zgładzić męża.

W jednym z hoteli w Los Angeles, zamieszkał niedawno Samuel T. Whittacker, liczący 60 lat, z swoją 44-letnią żoną Ethel W księdze hotelowej zapisał się Whittacker jako organista, pochodzący z Chicago. W Los Angeles przebywał kilka dni, chodził dużo po mieście, gdy żona jego przebywała wciąż w hotelu. Uczęszczał z nią do kina i na dancingi, odbywające się w restauracji hotelu. Pewnej nocy Whittacker i jego żona opuścili o godzinie pierwszej dancing i udali się windą do swojego pokoju. W kilka sekund potem rozległy się strzały: usłyszano krzyk, otwarły się drzwi i Whittacker **wezwał policję.**

W krótkim czasie pojawili się policjanci. Znaleźli na dywanie zwłoki pani Whittacker, przeszyte kilku kulami. W pokoju stłuczona była szyba i widoczne było, że tamtędy uciekł morderca. Samuel T. Whittacker był w pierwszej chwili zupełnie nieprzytomny. Potem otrzeźwiał i podał urzędnikom policyjnym następujący opis:

Wszedł ze swoją żoną do pokoju i właśnie chciał zaświecić światło, gdy naraz wyskoczył jakiś młody człowiek, który był ukryty za krzesłem i krzyknął: „Ręce do góry"! Whittacker zlekceważył jego ostrzeżenie, wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił. Bandyta odpowiedział strzałami, ale ponieważ był ranny, rzucił się do ucieczki. Z okna mógł się dostać z łatwością na dachy sąsiednich domów. Whittacker twierdził, że morderca mógł być Meksykaninem lub w każdym razie południowcem.

W przeciągu pół godziny bandytę odnaleziono. Leżał na jednym z sąsiednich dachów, wyczerpany upływem krwi z stosunkowo lekkiej rany. Ale ku zdumieniu policji nie był on oliwkowo ciemnym południowcem, lecz wysokim, silnym, niebieskookim blondynem, typowym północnym Amerykaninem. Ta sprzeczność wydała się policji podejrzana. Poddała więc szczegółowemu przesłuchaniu zarówno schwytanego bandytę, jak samego Whittackera. Whittacker odmówił dalszych zeznań, natomiast bandyta **był wymowniejszy.**

Oświadczył on, że nazywa się Culver, jest bezrobotny i został wynajęty przez Whittackera do oszustwa. Wittackera poznał przypadkowo na ulicy. Whittacker namówił go, ażeby włamał się do jego pokoju w hotelu i porwał wysoko ubezpieczone klejnoty jego żony. Łupem podzielą się potem między sobą. Ale wbrew umowie Whittacker nie chciał się dać ograbić, lecz zaczął strzelać, na co bandyta odpowiedział strzałami. Ale pani Whittacker nie zastrzelił z pewnością.

Whittacker musiał przyznać się do spółki z bandytą i oszustwa ubezpieczeniowego. Ale to nie tłumaczyło jeszcze, dlaczego strzelał do Culvera. W końcu złożył następujące zeznanie, i jego żona była ubezpieczona na wysoką sumę. Pierwszym swoim strzałem chciał sprowokować Culvera do strzałów. Na linii strzałów znajdowała się pani Whittacker, którą musiałyby trafić strzały Culvera. Ale w obronie własnej Whittacker musiał strzelać dalej i zranił Culvera, który uciekł. Wobec tego Whittacker oddał dalsze strzały do swojej żony i

zabił ją.

Sądził, że zastrzelił również Culvera. Whittacker popełnił błąd ponieważ opisał Culvera jako Meksykanina.

Chciał w ten sposób zatrzeć ślady Sąd skazał Whittackera na dożywotnie więzienie a Culvera na 3 lata.

Pani Lizzie Van, żona maszynisty kolejowego z Palatka na półwyspie Floryda, była znudzona swoim mężem. Miała 40 lat i była pełną temperamentu. A mąż jej był spokojnym człowiekiem. Wiedziała, że nie może usunąć męża „zwyczajną drogą", przy pomocy rewolweru lub trucizny, ponieważ miała bardzo złą opinię. Z drugiej strony nie chciała zrezygnować ze współżycia z swoim młodym kochankiem. Tylko

„naturalna" katastrofa

mogła spowodować śmierć męża.

Nadawała się do tego znakomicie katastrofa kolejowa. Ponieważ podobne wypadki zdarzają się rzadko, pani Van postanowiła dokonać sama zamachu na pociąg, prowadzony przez jej męża. Przy pomocy kochanka i dwóch młodych murzynów udała się na trudny zakręt, przez który musiał przejeżdżać pociąg. Z zewnętrznej strony szyn kazała murzynom wyrwać kawałek szyny. Jeśli plan uda się, jej mąż musiał zginąć. Wprawdzie śledztwo stwierdziłoby wyrwanie szyny, ale podejrzenie nie padnie nigdy na żonę maszynisty.

Ale stało się inaczej. Wskutek szczęśliwego przypadku pociąg przebył niebezpieczne miejsce

bez żadnej szkody.

Maszynista zawiadomił policję, ponieważ w ostatniej chwili spostrzegł wyrwaną szynę. Policja znalazła na miejscu zbrodni czapkę, której zapomniał jeden z murzynów. Pies policyjny zaprowadził po śladzie do samochodu, w którym znajdowała się pani Van, jej kochanek, murzyn i narzędzia do rozluźniania szyn.

Plan był genialny, ponieważ w razie katastrofy wszystkie ślady byłyby zatarte. W czasie rozprawy mąż bronił swojej żony, bo nie wierzył aby mogła być zdolna do takiego czynu. Ale murzyni wyznali wszystko. Potem przyznała się pani Van, a w końcu zeznał jej kochanek. Panią Van skazano na dożywotnie więzienie. Pomocnicy jej otrzymali karę od 5 do 15 lat więzienia.

W. Z.

14 DNI W ŁUPINCE NA FALACH OCEANU.

OKROPNE PRZEŻYCIA ZBIEGÓW.

Do portu angielskiego Port Spain na wyspie Św. Trójcy przybiła przed kilku dniami malutka łódka, w której znajdowało się pięciu napół żywych zbiegów z Wysp Diabelskich. Zbiegowie byli zupełnie wyczerpani. **bliscy obłąkania.**

Po ucieczce z Cayenne, gdzie odbywali roboty przymusowe, zbiegowie płynęli w lichej łodce przez 14 dni, zanim dostali się na wyspę Św. Trójcy. Przez cały czas byli narażeni na niebezpieczeństwo zatonięcia, ponieważ łódka ich, długości sześciu metrów, tańczyła po olbrzymich falach oceanu jak łupina orzecha. Od 5 dni wszystkie zapasy żywności zbiegów wyczerpały się. Mieli oni ze sobą trochę czekolady, oliwę i sardynki. Ich wiadra z wodą do picia były również puste. Kiedy przybili do lądu byli napół nieprzytomni, znękani głodem i porażeni słońcem.

Jeden spośród nich oszalał. Ciskał na swoich towarzyszy wszystkim, co miał pod ręką, wył rozpaczliwie i darł na sobie skórę. Jego towarzysze, ogłuszeni przeraźliwymi jego krzykami, czekali już tylko

na zbawczą śmierć.

Zbiegowie, to trzej drobniejsi przestępcy i dwaj więksi, skazani na karę robót przymusowych za morderstwo. Zajęła się nimi Armia Zbawienia, która zaopatrzyła ich w odzież i pieniądze. Zbiegowie otrzymają wkrótce nową łódź i opuszczą wyspę św. Trójcy w obranym przez siebie kierunku. Będzie to dalszy etap ich tragicznej tułaczki. Pod naciskiem opinii publicznej na wyspie przewodniczący partii pracy wyspy św. Trójcy zwrócił się do premiera francuskiego Bluma z prośbą o ułaskawienie zbiegów.

Kopiec na Sowińcu.



Widok ogólny Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, w obecnym stanie budowy.

MARJA HEMPEL - GIERDAWA

MASZYNISTKA

14 Powieść

STRESZCZENIE.

Andrzej Okolski zakochał się w pani Hance, jednej z czterech maszynistek pracujących w biurze.

* * *

20 kwietnia 19..

Mówił mi dziś Andrzej o tym, jak bardzo na każdym kroku brak mu jest mnie. Jak bardzo mu jest źle z tego powodu.

Tak miło, tak dobrze było to słyszeć. Czy to egoizm? Chyba nie. To raczej radość z dowodu miłości i przywiązania.

24 kwietnia 19..

Odkąd przyjechała do Warszawy rodzina Andrzeja, prawie codziennie śni mi się jego żona — w najrozmaitszych sytuacjach.

Jestem tym już znużona. A wieczorem, kiedy światło gaszę, męczy mnie to przeświadczenie, że ledwo zasnę spotkam się z panią Wandą w sennej wyobraźni.

Postanowiłam więc zobaczyć ją w jakikolwiek sposób. Pewna jestem, że to jedyny środek pozbycia się tych snów. Dziś rano obudziłam się z wprost gorączkową chęcią zobaczenia żony Andrzeja.

25 kwietnia 19..

Redukcja już przyszła. Otrzymałam wymówienie od 1 sierpnia. Mam trzy miesiące do znalezienia sobie innej posady.

27 kwietnia 19..

Aby uniknąć rozczarowań w życiu, należy wmówić w siebie, ale tak stanowczo, aby to się stało głębokim przeświadczeniem — że wszystko, co nas spotyka w życiu dobrego, jest czymś zupełnie nadprogramowym, jakby darem z łaski. O niczym nie marzyć, niczego dobrego się nie spodziewać i nie wyglądać. Czyż mogą być wtedy rozczarowania? Ileż przykrości można sobie w ten sposób oszczędzić?!

Jeżeli mogę widzieć Andrzeja raz na tydzień, lub raz na dwa tygodnie — powinnam to uważać za wielką szczodrobliwość losu. Powinnam to nawet uważać za zbytek wcale mi się nie należący.

Gdybym potrafiła ugruntować w sobie taką filozofię, to istnienie Andrzeja w moim życiu nie dawałoby mi takiej szarpaniny wewnętrznej, jaką daje, a tylko — dobre chwile.

Tak. Nauczyć się żyć chwilą. Niczego nie pragnąć. O niczym nie marzyć.

Obecność rodziny Andrzeja w Warszawie sprzyja nadzwyczajnie wyrobieniu sobie takiej filozofii życiowej. Trzeba więc korzystać z tych wyjątkowych warunków, aby się nauczyć tego, czego się jeszcze nie umie!

Tegoż dnia — późnym wieczorem.

Szalona jestem! I to po tych wszystkich filozofiach!

Widziałam żonę Andrzeja.

Ale zaraz. Wszystko po kolei, bo w głowie mi się mąci. Pisałam na maszynie. I raptem po ósmej uprzytomniłam sobie, że oni oboje z kimś jeszcze są dziś w Teatrze Polskim, że przecież mogę pójść i ją zobaczyć. Cóż prostszego!

W jednej chwili byłam ubrana i jak szalona pędziłam do tramwaju.

Trafiłam na antrakt. Zajrzałam na widownię i rzuciłam okiem dokoła.

Zobaczyłam żonę Andrzeja: siedziała w loży, on stał za nią.

Na widok Andrzeja ogarnął mnie niewypowiedzianie przykry wstyd. Czułam się jak złodziej, czy szpieg.

Od niej oczu nie mogłam oderwać. Nie mogłam się napatrzeć, boleśnie napatrzeć tej szczęśliwej kobiecie — żona Andrzeja.

Nie potrafię wyrazić tego, co czułam. Coś mnie bolało, dusiło, przytłaczało. Coś się we mnie załamywało, szarpało.

Dopiero teraz zrozumiałam naprawdę, że on ma żonę.

Mówi do niej, śmieje się, jest taki swobodny.

Andrzej wyszedł z loży. Zobaczyłam, że idzie w moją stronę. Za nic nie chciałam się z nim spotkać, za nic! Nie czułam się na siłach. Schowałam się na widownię, gdy przeszedł — wyszłam. Nie wiem, czy mnie widział. Nie obejrzałam się. Bałam się obejrzeć.

A teraz ciągle ją widzę — i Andrzeja koło niej. Ciągle koło niej. I to jest okropne.

Przywołuję na myśl wszystko, co mi on o nich obojgu mówił. Ale to nie pomaga. Nic nie pomaga.

Nigdy ten mój pokój nie wydawał mi się tak pusty, jak dziś. I taka się czuję sama — —

A może John Everett bardziej?...

W tej chwili wychodzą już z teatru. Widzę ich wszystkich czworo — tak jak byli w loży, a najwyraźniej zieloną suknię i Andrzeja obok. Prowadzi żonę pod rękę, rozmawiają ze sobą i Andrzej nawet się nie domyśla, co ja teraz przeżywam — że wszystkim co jest we mnie czuję się czymś niesłychanie małym, pętającym się koło niego; niewidzianym, niespostrzeganym: wszystko zakrywa ta wielka zielona suknia.

Wszystko jest beznadziejne. Sama jestem teraz i sama muszę być zawsze. A reszta — to złudzenie.

Cóż mi po filozofiach, o których dziś jeszcze pisałam!

Teraz całe towarzystwo jest w restauracji. Wiem, że mieli iść gdzieś na kolację. Andrzej ożywiony, wesoły — jak zwykle. Dobrze im w swojej paczce.

Gdybym się tam zjawiła — jakiż dysonans! jakież piąte koło u wozu!

A jeżeli w całe życie Andrzeja wniosłam dysonans?... jeżeli mu życie komplikuję?... Czy nie powinnam raczej usunąć się — nie psuć — nie przeszkadzać — nie dzwonić fałszywą struną — —

Może tak byłoby lepiej dla niego?

„Lepiej dla niego" — to jest najważniejsze.

Andrzej jest w tej chwili przy zielonej sukni. I cóż naturalniejszego!

A ja tu sama. I także — cóż naturalniejszego!

Po co poszłam do tego teatru, po co poszłam! Mit nie stałby się rzeczywistością.

Po co poszłam. A jednocześnie — gdybym tylko mogła — teraz, zaraz, w jednej chwili, byłabym tam w restauracji — i patrzała, patrzała, patrzała...

28 kwietnia 19..

W biurze nastrój pogrzebowy. Myśl o naszym rozstaniu przytłacza nas wszystkie smutkiem. Teraz — może więcej niż kiedykolwiek czujemy, jak bardzo jesteśmy zżyte i ile ulgi w naszych biedach przynoszą nam nasze serdeczne stosunki.

Andrzeja nie było w biurze. Tak często teraz ma sprawy na mieście, po różnych urzędach. Chciałam go zobaczyć choć na chwilę — po wczorajszych przeżyciach.

Głupią mam naturę: zbyt żywo, zbyt gorąco wszystko biorę. Czyż Andrzejowi nie jest lepiej z jego usposobieniem: wszystko umie sobie wytłumaczyć, ze wszystkim filozoficznie pogodzić, optymista — wierzy zawsze, że będzie dobrze, jest pogodny i wesoły. Ja tego nie umiem. Ale powinnam się nauczyć, bo inaczej zagryzę się moim „szczęściem".

Kiedyś — już po decyzji sprowadzenia rodziny do Warszawy, Andrzej wspomniał, że chciałby, abym poznała jego żonę. Powiedziałam, że to wykluczone i więcej o tym nie mówiliśmy.

Dziś myślę o tym w związku z wczorajszymi wrażeniami. Nie umiem sobie uprzytomnić, jak wyglądałaby moja rozmowa z tą panią! A ileż trzeba było wprowadzić elementu fałszu! Nie, to nie na moje siły.

Wiem, że to nie jest nowoczesne branie rzeczy „poprostu". Wiem, że wielu powiedziałoby mi, że to zbyteczne komplikowanie sytuacji. Ileż kobiet jest w doskonałych stosunkach z żonami tych, których kochają i z którymi żyją. To jest wygodne, wiele ułatwia, wiele upraszcza. Ale to nie dla mnie.

Zresztą wczorajszy wieczór najlepiej na to wskazuje.

Na szczęście Andrzej tego nie wymaga

30 kwietnia 19..

Dobry dzień! Andrzej mógł wpaść do mnie na godzinę. Powiedzieliśmy sobie tak wiele! Moje serce czuło się już jak bryłka lodu: rozgrzał je gorącymi pocałunkami i pieszczotą.

Dałam mu też do przeczytania pamiętnik z ostatnich dni. Jakże serdecznie był zmartwiony, tym wszystkim co przeżyłam. Mówił, tłumaczył, perswadował. Gniewał się za moją niepotrzebną wrażliwość. Ale najsilniejszym argumentem było: kocham cię, malutka.

O Johna Everett był jak gdyby trochę zazdrosny... To zabawne! Przecież nie ma najmniejszego do tego powodu. Nie ganił, że napisałam list, ale jednak...

Cieszy mnie to, bardzo cieszy — bo to dowód miłości. Mam więc dużo wdzięczności w sercu dla odległej Australii!!

3 maja 19..

Mam w swoim posiadaniu jeden list Andrzeja. Ten pisany do mnie na Boże Narodzenie. Dziś wyjęłam go i odczytałam. Miał mi on zastąpić Andrzeja — bo tak tęskno...

Andrzej jest teraz w szeregu moich dni jak meteor. Nigdy nie można przewidzieć kiedy się pokaże.

Czyż jest więc rozsądnym oddawanie się wyczekiwaniu meteora?

Nie jest rozsądnym. Ale z tęsknotą nie można się uporać.

12 maja 19..

Nie pisałam szereg dni, bo ani czasu na to nie miałam, ani nie byłam do tego usposobiona.

Umarł mój ojciec.

Czwartego otrzymałam depeszę i natychmiast wyjechałam do Wilna. Nie, nie będę wszystkiego opisywać. Nie czuję się na siłach. To wszystko jest takie bolesne.

Ojca widywałam rzadko, nawet nie zawsze raz na rok. Korespondencja nie była między nami zbyt ożywiona. Pomimo tego świadomość, że nie ma Go już między żywymi stwarza dokoła mnie dotkliwą pustkę. Był On jedyną istotą z rodziny, która pomimo dzielącej nas odległości i pozornej obojętności, była mi na prawdę bliską. Kochałam Go i wiedziałam, że On na prawdę mnie kocha i często jest ze mną myślami

(D. c. n.)

SPORT.

10-bój, maraton, i sztafety o mistrz. Polski 1937 w Łodzi.

Doroczna nagroda PZLA za najlepszy wynik nadana będzie w przyszłym tygodniu. Nagrodę tę dotąd otrzymali w r. 1932 Kusociński, 1933 Walasiewiczówna, 1934 Wajsówna, 1935 Kucharski, a w tym roku największe szanse posiada Noji za pokonanie mistrza olimpijskiego Iso-Hollo.

Nagrodę dla najlepszego klubu w tego rocznej punktacji mistrzostw lekkoatletycz nych zamierza nadać PZLA. Jak wiadomo, nagroda przechodnia została zakończona w roku zeszłym i zdobyta przez Wartę, a następna rozpocznie się dopiero w roku przyszłym. Z tego też względu PZLA ma nadać jednorazową nagrodę Warszawiance jako jedynemu klubowi, który brał udział we wszystkich konkurencjach mistrzowskich i zebrał największą ilość punktów.

Terminarz lekkoatletycznych mistrzostw Polski na rok 1937 ustalony będzie nieba wem. Na razie jednak ustalono już miejsca rozgrywek. Tak więc główne mistrzostwa męskie odbędą się na Śląsku, kobie ce na Pomorzu, 10-bój, maraton i sztafeta 3X1000 oraz olimpijska w Łodzi, chód 50 klm., 3 klm. z przeszkodami, 4X200 i szta feta szwedzka w Białymstoku, męski bieg na przełaj we Lwowie, kobiecy w Krakowie, 5-bój i sztafeta pań w Lublinie, mistrzostwa zimowe w Przemyślu.

—ooo—

Klubom niepotrzebni sympatycy — którzy chwytają za kamień.

Źle się dzieje na prowincjonalnych boiskach piłkarskich. Wypadki czynnego wy stąpienia widzów przeciwko tej, czy innej drużynie zdarzają się nierzadko.

Oto w ubiegłą niedzielę w Grudziądzu na zawodach drużyny miejscowego Pocztowego PW. z Polonią z Bydgoszczy, obrzucony został bramkarz Polonii kamieniami i dopiero policja i porządkowi usunęli publiczność z boiska. Przy zejściu z boiska zaatakowała publiczność ponownie gości, którzy odnieśli kilka obrażeń od ka mieni. Bramkarz w dodatku został kopnięty i uderzony kamieniem w głowę, wskutek czego zniesiono go z boiska. Autobus obrzucono także kamieniami i wybito kilka szyb. Jeden z miejscowych dziennikarzy, który potępił takie postępowanie został przez kilka osób słownie znieważony i przez jednego z awanturników uderzony w głowę.

Jaka była przyczyna zajść? Trudno do ciec, gdyż drużyny walczyły w ramach przepisów, a sędzia (jak twierdzą sprawozdania prasowe) prowadził mecz dobrze.

Należałoby wobec tego przypuszczać, iż przyczyną zajść było zwycięstwo drużyny Polonii, która była gościem.

Jest to rzecz niesłychana!

Jednostki niepoczytalne, które winny być oddzielone od sportu wysokim murem i drutem kolczastym, pozwalają sobie na wybryki i napaści, sądząc, iż powołane są do tego z tytułu sympatii do tej czy innej drużyny.

Zresztą z pewnością nie znajdzie się w Polsce ani jeden klub, któryby tego rodza ju sympatyków chciał mieć.

Wzywamy wobec tego kluby i drużyny, aby odsuwały od siebie

podobnych sympatyków,

aby odgradzały się od tych „kibiców" któ rzy chwytają za kamień gdy ich faworyt przegrywa.

Prawdziwy sport może rozwijać się tylko w zdrowej atmosferze.

Polonia czy Okęcie? Decydujący mecz.

W nadchodzącą niedzielę o godz. 12-ej w Cyrku warszawskim odbędzie się decydujący o mistrzostwie Warszawy klasy A mecz bokserski pomiędzy Polonią i Okęciem.

Oba wymienione kluby posiadają do tychczas jednakową liczbę punktów i zajmują czoło tabeli punktacyjnej. Stosunek poszczególnych zwycięstw przedstawia się jednak dotychczas na korzyść bokserów Okęcia. Mecz niedzielny zdecyduje o tym, który z wymienionych 2-ch klubów zdobę dzie zaszczytny tytuł drużynowego mistrza stolicy.

BRAWO, BAŁUTY! A.K.S. przestaje być „dziki"

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie przystąpić ma do ŁOZPN drużyna piłki nożnej „Amatorskiego Klubu Sportowego", który zrzesza w swych szeregach młodzież z dzielnicy bałuckiej.

„AKS." występował dotychczas jako drużyna „dzika". O jego meczach pisaliśmy niejednokrotnie.

Zamiarowi AKS. należy szczerze przyklasnąć, bowiem dzielnica Bałuty upośledzona była na polu sportowym, nie posiadając ani jednej klubowej placówki sporto wej.

Kwaśniewska startuje w Grudziądzu.

Na zawodach lekkoatletycznych w Grudziądzu organizowanych 25 bm. w ramach mistrzostw Sokoła Pomorskiego, startować będzie olimpijka Kwaśniewska.

W obliczu szczęścia.

Gdy szczęście spada na człowieka nagle — osza łamia go i odurza, niby mocny trunek, stąd znane powiedzenia: pijany szczęściem, wariuje ze szczęś cia i tp.

Radosne wstrząsy bywają różne, niewątpliwie jednak największych emocyj może człowiekowi dostarczyć gwałtowny i obfity przypływ gotówki. W takich razach ludzie reagują bardzo rozmaicie, a nie którzy, zwłaszcza ci, niezbyt „otrzaskani z fortuną", zachowują się w chwili szczęścia nienaturalnie, a często dziwacznie.

Ciekawe i niepozbawione humoru objawy, za obserwowano u ludzi, którym przypadła w udziale wygrana loteryjna i to nie tylko jedna z największych, ale nawet średnich, nie przenosząca paru tysięcy złotych na ćwiartkę.

Oto kilka przykładów:

Było to w sierpniu rb. Pan K. urzędnik, człowiek naccchowany rozwagą i pełnym godności umia rem, wywołał w tramwaju skandal.

Pewnego dnia wracał z biura o zwykłej godzinie, gdy do tramwaju wtargnął gazeciarz z okrzykiem:

— Kurieeer... z tabelo loteeeer....!

Pan K. nabył gazetkę, rozwinął i pogrążył się w czytaniu. Na vis a vis siedziała jakaś korpulentna jejmość, w zamyśleniu spoglądała na stateczne obli cze pana K. i ani jej przez myśl nie przeszło, że ten poważny pan może być zdolnym od tego, co zrobił po chwili. Oto przeczytawszy gazetkę, złożył ją we czworo — na pozór spokojnie — schował do kieszeni i nagle krzyknął donośnie:

— Hip, hip!! Hurra! Hurra!

I zanim jejmość zdążyła się zorjentować, pan K. pochwycił ją w ramiona i ucałował w oba policz ki — z dubeltówki.

W tramwaju powstało zamieszanie, a dama obra żona w swojej skromności zaczęła się domagać policji. Po chwili sprawa się wyjaśniła — pan K. trzymał cały los Loterii Państwowej i na numer jego padło sto tysięcy złotych. Dowiedziawszy się o tym pasażerowie tramwaju wybaczyli mu gaffę, dama udobruchała się również i nawet odtąd ludzie widywali ich razem.

W przeciwieństwie do pana K., służąca pewnych państwa, imieniem Marynia, okazała nadmiar spokoju wobec dużej wygranej. Na jej ćwiartkę przy padło dwadzieścia tysięcy złotych. Odebrawszy pieniądze, poczciwa Marynia zawinęła je w chustkę i ukryła na dnie kuferka. Wbrew przewidywaniom jej pracodawców, że podziękuje za służbę i odejdzie, Marynia zabrała. się w najlepsze do zamiatania.

— Cóż to Marynia robi najlepszego? — zdziwiła się pani domu — czy Marynia nie ma żadnych nowych zamiarów?

— A ja sobie tak wykalkulowałam —odpowiedziała naiwnie — że jeszcze wysłużę u państwa do koń ca roku, a potem to pójdę na wieś i kupię gospodar stwo.

Tak się też stało. Marynia nie tylko kupiła gospo darstwo ,ale wkrótce wyszła za mąż i zażywa wiel kiej powagi we wsi.

Pewien młodzieniec wygrawszy większą sumę przez dwa dni z rzędu jeździł taksówkami. Z oba wy o jego nerwy, przyjaciele doradzili mu ażeby ku pił sobie wygodną, czterocylindrową limuzynę.

Różnie się zachowują ludzie w obliczu szczęścia i niejeden sobie zadaje pytanie:

Ciekawe jakbym się też zachował, dowiedziawszy się, że wygrałem milion?

Tak ale, ażeby sprawdzić wytrzymałość swych ner wów, należy pamiętać o wstępnej rzeczy — zaopatrzeniu się w los, z czem należy się spieszyć, gdyż ciągnienie pierwszej klasy rozpoczyna się już w czwartek dnia 22 bm.

Przedewszystkiem porządek na boisku. Strzelec (Wolbórz) nie jest jeszcze w klasie B.

Oryginalna sytuacja wytworzyła się w klasie B piłkarskiego Podokręgu Tomaszowskiego.

Mianowicie do klasy B zaawansowała drużyna KS. Strzelec (Wolbórz), która wzięła nawet udział w paru meczach jesiennych o mistrzostwo tej klasy.

Tymczasem ŁOZPN. unieważnił obecnie mecz finałowy, rozegrany o wejście do klasy B pomiędzy Strzelcem (Wolbórz) — Hakoahem (Tomaszów) Powodem unieważnienia były nieporządki podczas zawodów, powstałe z winy „Strzelca", jako gospodarza meczu.

A zatem drużyna „Strzelca" choć roz grywała już zawody w klasie B nie jest jeszcze w klasie B.

Decyzja ostateczna zapadnie w ponownym meczu Strzelec — Hakoah, wyznaczonym na 25.10 w Wolborzu.

Sport w kilku słowach.

Po porozumieniu się obu zainteresowanych klubów, została już ostatecznie ustalo na godzina rozpoczęcia ligowego meczu w Łodzi 25 b.m. między ŁKS-em a warszawską Legią. Mecz ten rozpocznie się o godz. 11,30.

Po ostatnich meczach ligowych tabela strzelców przedstawia się następująco: 18 bramek — Peterek, 17 bramek — Wilimowski, 12 bramek Matjas, 11 Kryszkiewicz i Lewandowski, 10 bramek God, 9 Pazurek 8 Herman,Kessner, Szerfke, 7 bramek — Wolski, Szwarc, Gondera, 6 Król, Wypijewski, Skóra, Sowiak, 5 Pazurek II, Borowski, Artur, Łyko.

Począwszy od wiosny roku przyszłego rozgrywane będą międzymiastowe mecze reprezentacyj szkolnych Łodzi i Warszawy w szczypiorniaku i hazenie. Pierwszy mecz zostanie rozegrany w Łodzi, zaś rewanż odbędzie się na jesieni w Warszawie.

— Ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne i małe zainteresowanie ze strony publiczności ŁOZPN uchwalił przerwać rozgrywki piłkarskie klas B i C w Łodzi i w okręgu łódzkim. Wszystkie mecze wyznaczone uprzednio na najbliższą niedzielę zostały odwołane i rozgrywki kontynuowane będą dopiero na wiosnę roku przyszłego. Klasa A na własne życzenie rozgrywać będzie dalsze mecze o mistrzostwo jeszcze tydzień lub dwa tygodnie.

W związku ze zbliżającym się sezonem sportów zimowych rozpoczęli już przygotowania hokeiści łódzcy. We wtorek 27 bm. odbędzie się o godzinie 19,30 w lokalu klubowym przy ul. Wólczańskiej 140 walne zebranie sekcji hokejowej ŁKS-u na którym omówione zostaną przygotowania do sezonu. Kierownictwo sekcji hokejowej ŁKS-u zaprasza na to zebranie wszystkich zawodników, członków sekcji oraz sympatyków.

Sekcja hokejowa ŁKS-u organizuje su chą zaprawę.

Zaprawa ta odbywać się będzie we wtorki i czwartki każdego tygodnia od g. 17-ej na werandzie, znajdującej się na bo isku przy Al. Unii. Treningi prowadzić bę dzie hokeista - olimpijczyk Władysław Król.

Ilość klubów hokejowych w Łodzi ule gnie w tym sezonie zwiększeniu, gdyż dru żynę hokejową utworzył klub Zjednoczone i zgłasza akces do Łódzkiego Okręgowe go Związku Hokeja na Lodzie.

Również sekcję hokejową tworzy WIma. która będzie dysponować własnym lodowiskiem przy ul. Rokicińskiej.

W najbliższym czasie odbędzie się zebranie zarządu ŁOZHL na którym opraco wany zostanie program na najbliższy sezon.

Tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo hokejowe klas A i B w Łodzi rozpoczną się wraz z nastaniem pierwszych mrozów, tak że kluby powinny już obecnie poczynić wszystkie przygotowania. Klasa A w Łodzi liczy nadal 3 kluby (ŁKS, UT i SKS.) gdyż ze względu na niski poziom klasy B, żadna drużyna nie awansowała.

CZY DANA SZTUKA BIELIZNY NADAJE SIĘ DO PRANIA?

Tak zwykle pyta każda gospodyni, zanim ostatecznie zdecyduje się na kupno delikatniejszej sztuki bielizny. Aby na te stale powtarzane pytania dać naprawdę rzeczową odpowiedź, firma Skład apteczny H. Rechtman zdecydowała się zademonstrować możliwość prania tego rodzaju bielizny. Z tych powodów w czasie od dnia 19 do 31 bm. odbywają się w lokalu firmy przy ul. Południowej 13 bezpłatne praktyczne pokazy pranie PERSILEM, podczas których wyszkolone osoby zademonstrują przystępnym sposobem pranie delikatnej bielizny kolorowej w zimnym pienistym roztworze Persilu oraz odpowiednie suszenie (rzecz bardzo ważna) i prasowanie tejże bielizny. To też każda gospodyni lub pani domu powinna w tych dniach odwiedzić lokal firmy H. Rechtman.

ODCZYT W POLSKIEJ YMCA.

Dnia 22 bm. o godz. 20-tej na małej sali gimnastycznej Polskiej YMCA mec. T. Zabłocki wygłosi niezmiernie ciekawy odczyt pt. „Holandia". (Ostatni kąt starej Europy)

Wstęp bezpłatny.

Wejście od ul. Moniuszki 4-a.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

Nowy Jork: loco 12.32, listopad 11.82, grudzień 11.87—88, styczeń 11.87

Liverpool: loco 6.96, październik 6.71, listopad 6.70, grudzień 6.68

Egipska: loco 10.90, październik 10.71, listopad 10.71, styczeń 10.40

Brema: loco 14.43, grudzień 13.11, styczeń 13.12 marzec 13.21

Waluty, dewizy i akcje

Papiery państwowe — niejednolicie.

Obroty papierami państwowymi były dość ożywione, nastrój panował zmienny.

W grupie premiówek 3% Poż. Inwestycyjna 1 em. była tańsza o 1.25 zł, 2 em. o 50 gr, a Dolarówka o 25 gr na sztuce.

Z innych papierów państwowych 5% Poż. Konwersyjna oraz listy i obligacje banków państwowych utrzymały się na niezmienionym poziomie. 5% Kolejowa zwyżkowała o 0.15 proc, 7% Stabilizacyjna o 1 zł, drobne odcinki tejże utrzymały się na niezmienionym poziomie. Poza tym zanotowano 6% Dolarową po kursie o 0.50 proc. obniżonym.

Mocniejsze usposobienie dla prywatnych papierów lokacyjnych.

Dział listów zastawnych był dość ruchliwy, ogólne usposobienie było mocniejsze.

W grupie stołecznej 8% L. Z. Tow. Kredyt. Przemysłu Polskiego zyskały 1 proc., w porównaniu do ostatnich notowań z dnia 16 bm., 4½% Ziemskie w Warszawie po pewnych wahaniach zmian kursowych nie wykazały, 5% m. Warszawy stare podniosły się o 0.50 proc., 5% m. Warszawy 1933 r. o 0.38 proc., a 6 s. 6% Poż. Konwersyjnej m. Warszawy 1926 r. o 0.38 proc. (13 bm.)

Grupę prowincjonalną reprezentowały 5% L. Z. m. Siedlec 1933 r., które obiegały po cenie o 0.75 proc. słabszej (ost. not. of. 5 bm.)

PAPIERY PROCENTOWE.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 64.75, 2 em. 65.50, Dolarowa 3 s. 49.50, Stabilizacyjna 1927 r. 470.00, Konwers. 53.00, Kolejowa 50.65, Dolarowa 76.00, L. Z. Państwowego Banku Rolnego 83.25 i 94.00, L. Z. i Obl. Kom. Banku Gospodarstwa Krajowego wszystkich emisji 83.25, 94.00 i 81.00, Budowl. 93.00, Ziemskie w W-wie 5 s. 47.00, m. W-wy 1933 r. 55.38, Przemysłu Polskiego 92.00, m. Siedlec 1933 r. 28.00, Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 6 em. 56.38

Mniejsze zainteresowanie akcjami,

Na zebraniu giełdy akcyjnej panował nastrój mniej ożywiony, przedmiotem tranzakcji oficjalnych było sześć gatunków papierów dywidendowych, ogólne usposobienie było słabsze.

Bank Polski 110.50, Cukier 31.00, Lilpop 15.25, Norblin 65.50, Starachowice 37.00, Haberbusch 41.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 21. 10. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica jednolita 28.00 — 28.50, żyto I standard 19.50 — 19.75, mąka pszenna gat. I A 44.50 — 45.50, mąka żytnia wyciągowa 29.50 — 30.50, razowa 24.00 — 24.50

Poznań, 21.10. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane.

Ceny orientacyjne: żyto 18.50 — 18.75, pszenica 27.25 — 27.50, mąka żytnia wyciąg. 28.50 — 28.75, mąka pszenna gat. I wyciągowa 44.25 — 45.25

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Mazepa.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Pieniądz to nie jest wszystko.
Adria. Pieśń miłości.
Casino. Panna Lili.
Corso. I Mężczyźni wolą mężatki II. Kobieta bez maski.
Europa. Bohater.
Grand-Kino. Król kobiet.
Metro. Pieśń miłości.
Miraż — Sprawa Dreyfusa.
Przedwiośnie. Wojna w królestwie walca
Palace. Podszepty miłości.
Rialto. Kochany łobuz.
Rakieta — Miłość cygana

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

Jutro zjemy na obiad

Zupę cytrynową, Schab z kapustą, szarlotkę z jabłek.

WINSZUJEMY

Jutro, Alodii.
Wschód słońca 6,11.
Zachód słońca 16.31
Długość dnia 10,20
Ubyło dnia 6.30
Tydzień 42.

JEŻELI NIE PRAWDZIWE — TO DOBRZE ZMYŚLONE.

CZY ŻONA PANA ZDRADZA?

WSKAZÓWKI FRANCUSKIEGO ZNAWCY ŻYCIA.

Znany francuski felietonista zabawił się w małżenskiego detektywa i zebrał swe rzekome doświadczenia w następującym zestawieniu:

Pan lubi teatr, ale chodzi do niego rzadko, bo bilety są drogie. Od pewnego czasu pan dostaje pocztą zaproszenia na premiery. Co się stało, że dyrektorzy teatrów nagle otaczają pana takimi względami? Sprawa jest tym dziwniejsza, że pańska żona zawsze tak się z góry urządza, by nic nie stało na przeszkodzie skorzystaniu z zaproszenia, jakby wiedziała, że poczta wam je przyniesie.

Nie pojmuje pan, co to znaczy?'. Tym gorzej dla pana, tym lepiej dla pańskiej żony.

Od pewnego czasu pańska żona często powtarza, że pan jest inteligentny i przenikliwy. W dniu, w którym nazwie pana „swoim Sherlockiem Holmesem", niech pan wie, że pan jeden nie widzi tego, o czym już wróble świergocą na dachach.

Jeszcze rok temu pańska żona uważała za rzecz niewłaściwą, żeby kobiety pozwalały się całować „po koleżeńsku" przez mężczyzn.

Obecnie zgadza się, by pańscy przyjaciele całowali ją publicznie. To nie jest groźne i nie budzi podejrzeń. Ale dlaczego Leon nie całuje jej nigdy jak inni wobec świadków? Dlaczego?

Pańska żona nigdy nie uganiała się za t. zw. okazjami. Brzydziła się używanymi rzeczami. A teraz nagle się zmieniła: kupiła okazyjnie, podobno nawet od pasera, za śmiesznie niską cenę futro i naszyjnik. Czy pan nie sądzi, że ani futro, ani naszyjnik nigdy nie były skradzione, a że natomiast

panu coś skradziono?

Pańska żona pyta pana ni stąd, ni zowąd: „Mój kochany, czy to prawda, co gazety pisały, że wynaleziono jakiś eliksir, który sprawia, że człowiek nie może kłamać?"

Niech pan koniecznie odpowie, że to prawda, że wystarczy wlać kilka kropel eliksiru do kawy i że smak kawy wcale się przez to nie zmienia.

Jeżeli nazajutrz pańska żona nagle oświadczy, że nie chce pić kawy, ponieważ np. po kawie źle śpi, będzie pan miał niemal taką samą smutną pewność, jak gdyby pan schwytał niewierną na gorącym uczynku.

Jest gorąco, ale mimo to pańska żona, chociaż nie ma, zdawałoby się, powodu ukrywać swoich pięknych ramion, twierdzi, że jest jej zimno, i nosi suknie z rękawami.

Niech się pan nie zdziwi, jeżeli zmusiwszy ją do obnażenia ramion znajdzie pan na nich

ślady pocałunków.

Dziś rano pańska żona była u fryzjera. Przez cały dzień miała dużo do roboty. Sama to panu powiedziała. Jednakże wieczorem wróciła do domu tak dobrze uczesana, jak gdyby dopiero co wyszła od fryzjera.

Istnieje przysłowie francuskie, które powiada, że kto chce za wiele dowieść, nie dowodzi niczego. Możnaby przerobiwszy je nieco rzec, że nadmierna ostrożność równa się nieostrożności i że kto chce zbyt dobrze ukryć swoją winę, nieraz ją odsłania.

Pańska żona uznała nagle — nie wiadomo, na jakiej podstawie — że ma piękny głos. Zaczęła mówić, że mogłaby zrobić karierę artystyczną. Pewien znany śpiewak oświadczył, że jest zachwycony jej głosem, i wyraził gotowość

udzielania jej bezpłatnie lekcyj

trzy razy tygodniowo.

Śpiewak jest bardzo przystojnym mężczyzną.

Statystyka, która zajmuje się wszystkim, wykazuje, że panny wstępujące na kobierzec ślubny jako zupełne niewiniątka później niemal zawsze zdradzają mężów.

Pan ożenił się ze swą żoną, kiedy miała 17 lat. Czy nigdy nie przyszło panu do głowy, że pańska żona jakoś za bardzo „zmądrzała"? Czy pan nigdy nie zadawał sobie pytania, gdzie mogła się nauczyć tylu rzeczy, nawet takich, o których pan sam nie miał pojęcia?

Czy pan spostrzegł, że kiedy pańska żona wraca późno do domu, ma często taką minę jak kot, który zjadł kanarka?

JESIENNY WIECZÓR.



Matka z dziećmi podczas jesiennego wichru w przytulnym kąciku.

NOS NA NOSIE

OSOBLIWY WYNALAZEK AMERYKAŃSKI

Dzienniki amerykańskie ze zwykłą przesadą doniosły niedawno o superwynalazku pewnego amerykańskiego profesora, który ni mniej, ni więcej, tylko pragnie uszczęśliwić ludzkość „mechanicznym nosem" tak wysubtelnionym, że każdy zapach zwiększa 150-krotnie. „Nosek" ten przytwierdzony do normalnego ludzkiego nosa, pozwoli na wyczucie najsubtelniejszego zapachu perfum

na dwa kilometry.

Wprawdzie udoskonalony „nos" ma swą odwrotną stronę medalu. W takiej samej bowiem skali zwiększać będzie wszystkie inne zapachy, jak np. oliwy, smarów benzyny itp., co dla mieszkańców wielkich miast nie będzie pożądane. Wystarczy jednak w tym wypadku schować „nos" do kieszeni, albo całą tę historię włożyć między wytwory amerykańskiej fantazji.

Pomysłowa winda

Czy złodziej wchodzi tylko drzwiami?

Lord Louis Mountbatten, spokrewniony z angielskim domem panującym, postanowił przebudować swą średniowieczną rezydencję w dzielnicy Hydeparku na nowoczesny, komfortowo urządzony dom. Najoryginalniejszym urządzeniem w tym domu jest winda. Kto chce się dostać do mieszkania lorda, musi jechać windą. Drzwi windy są tak skonstruowane, że otwierają się dopiero za naciśnięciem guzika elektrycznego, znajdującego się w mieszkaniu kamerdynera, któremu podaje nazwisko i cel swej wizyty. Po porozumieniu się z lordem kamerdyner naciska guzik, który włącza prąd elektryczny automatycznie otwierający drzwi windy.

Pewnego razu lord chciał wypróbować działanie windy swego pomysłu. Lord wsiadł w przebraniu, niepoznany do windy i zmienionym głosem polecił kamerdynerowi

wypuścić go z windy.

Kamerdyner, nie poznawszy głosu swego pana, w mniemaniu, że do pałacu lorda zakradł się ktoś niepowołany, zrobił piekielny alarm i postawiła na nogi policję, która dopiero uwolniła lorda z kłopotliwego położenia.

—oOo—

CZY BUSTER KEATON udaje obłąkanie?

Buster Keaton, jeden z najznakomitszych komików amerykańskich, aktor o światowej sławie, którego pewne filmy: „Rozkosze gościnności", „Generał" żyją dotychczas w pamięci widzów — powrócił, zdaje się, całkowicie do zdrowia, na ekranach widujemy bowiem od pewnego czasu filmy krótkometrażowe, w których komik ten gra główną rolę. Należy wątpić aby to były filmy dawne. Są to zapewne obrazki zrobione przez reżysera Senneta, teraz właśnie, gdy obłęd chwilowy, czy rozstrój nerwowy, jakiemu uległ Buster Keaton — minął bez śladu.

Dziwna rzecz: o chorobie Buster Keatona pisma amerykańskie rozpisywały się długo i szeroko. Wymieniano przyczyny choroby, snuto najróżnorodniejsze przypuszczenia. Zanotowano bodaj numer taksówki, która odwiozła chorego artystę do sanatorium, nie mówiąc już o tym, że opisano drobiazgowo sanatorium, jego personel aż do woźnych włącznie — i poszczególnych pacjentów. Tymczasem teraz, gdy Buster Keaton wyzdrowiał — trąba reklamy nie rozbrzmiała tak głośno. Półgębkiem zaznaczono, że Buster Keaton już jest zdrów.

Przyczyn tego nagłego ściszenia surm reklamowych nie wiadomo, gdzie należy szukać. Czy Buster Keaton traci popularność? Czy też może nie odzyskał jeszcze całkowicie zdrowia i obawy o jego stan istnieją w dalszym ciągu.

A może miał słuszność ten dziennikarz amerykański, który pisząc o nagłej chorobie Buster Keatona, wyraził przypuszczenie, że symuluje on obłęd, aby uniknąć przykrych konsekwencyj swego postępowania, zgoła nieprzystojnego — ze swymi

byłymi żonami?

Że nie chce płacić alimentów, że ma ogromne długi, że w zaciszu lecznicy szuka ucieczki przed mogącymi go spotkać przykrościami...

Kto wie? Wielcy artyści są nieraz bardzo małymi ludźmi.

W Hollywood dzieją się różne brzydkie rzeczy.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

PODSŁUCHANE

OSZCZĘDNA MAMUSIA.

— Ile pani daje pieniędzy swemu małemu do kieszonki?

— Dwa złote tygodniowo — dwudziestogroszówkami.

— Czy to nie za dużo dla takiego malca?

— Tylko pozornie. Chłopak wrzuca pieniądze do puszki, którą uważa za skarbonkę, a to jest po prostu nasz automat gazowy.

MOGŁO BYĆ GORZEJ.

— Więc pan twierdzi, że pan jest kucharzem? — woła właściciel restauracji, kosztując obiad, ugotowany przez nowego szefa kuchni.

— Tak, proszę pana, przez trzy lata pracowałem jako kucharz w kasynie oficerskim podczas wojny. Byłem nawet trzy razy ranny.

— Przy pańskiej umiejętności gotowania miał pan szczęście, że pana nie zabili.

WYKRĘCIŁ SIĘ.

Drzwi biura matrymonialnego otwierają się z trzaskiem i do pokoju wpada niedawny klient.

— Pan mi obiecał 30-letnią wdowę, a ja teraz się przekonałem, że ona ma 53 lata. To jest zwyczajne oszustwo!

— Wcale nie mój panie! — odpowiada właściciel biura.— Ta pani naprawdę od 30 lat jest wdową.

H. RABL

ŻAR

49

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

Marek uśmiechnął się i oparł na poręczy krzesła. Słuchał urywkami, bo na scenie mówiono starą angielszczyzną i choć panna Rembianka pochylała się od czasu do czasu ku niemu, tłumacząc po cichu trudniejsze miejsca, jednak domyślał się treści raczej z akcji. Zresztą sztuka nie interesowała go wcale, poszedł do teatru tylko dla Janka.

Zdziwił się w pewnej chwili, że chłopak, uważający się za dorosłego mężczyznę, pozwolił, by panna Rembianka trzymała jego dłoń w swojej, jak gdyby był jeszcze dzieckiem. Obrzucił tę parę przelotnym spojrzeniem — obok siebie wyglądali jak rodzeństwo — i pomyślał, że byłby naprawdę szczęśliwy, gdyby siedział teraz w teatrze z żoną i... powiedzmy, z jej synem z pierwszego małżeństwa. Niesłychane przygody na scenie stałyby się wówczas bardziej prawdopodobne i ciekawe.

Podczas antraktu Janek nie odstępował panny Heleny, prowadził z nią taką ożywioną rozmowę, że Marek nie mógł jednego słowa wtrącić. Czuł się jak piąte koło u wozu, i to bawiło go niezmiernie.

Przed początkiem drugiego aktu panna Rembianka pochyliła się ku mnie i powiedziała cicho:

— Zachwycający chłopak ten Janek. Zakochałabym się w nim, gdyby był starszy.

— Naprawdę? — zapytał Marek dość obojętnie.

— Naprawdę, o n mnie bawi doskonale.

Umilkła.

Marek spojrzał ze zdziwieniem. Dlaczego położyła taki nacisk na „o n"?... Chyba zdawało mu się tylko...

Po chwili panna Rembianka powiedziała:

— Pańskie zdjęcia z pożaru w teatrze wywarły kolosalne wrażenie. Czy w związku z tym spodziewa się pan jakich zmian w niedalekiej przyszłości.

Marek wzruszył ramionami.

— Słyszałem, że chcą mnie wysłać do Abisynii. Podobno agencja poruszyła wszystkie sprężyny w Rzymie, by otrzymać pozwolenie na wysłanie tam fotoreportera i korespondenta.

— Do Abisynii?!... — powtórzyła w zamyśleniu.

W cichym okrzyku zadźwięczał wyraźny żal.

Łętowski zauważył to prawdopodobnie lecz nie miał czasu na zastanowienie się, co wywołało ten odruch, bo znów zaczął myśleć o [illegible] van Bevergen.

* * *

Heda błądził bez określonego celu po Hydeparku. Jego muskularne, wytrenowane ciało domagało się ruchu, by wyładować energię, nagromadzoną podczas kilkudniowej bezczynności. Szedł szerokim, sprężystym krokiem, który mu sprawiał przyjemność i przynosił ulgę; idąc tak spoglądał obojętnym roztargnionym wzrokiem na tłumy eleganckiej publiczności.

Myślami był bardzo daleko — w przeszłości i przy Konstancji, przy tej Konstancji, którą znał wówczas.

W tym okresie zaczynał dopiero karierę. Po dwóch latach wytężonej pracy musiał odpocząć i spędził w Poznaniu całe lato, najpiękniejsze ze wszystkich, jakie pamiętał.

Zalała go w jednej chwili fala wspomnień, zmyła z serca gorycz, nienawiść, żal i poniosła zupełnie bezwolnego w świat, który pogrzebał dawno w swej duszy i zasypał popiołem zapomnienia. Jak gdyby otworzył pociemniałą ze starości skrzynkę, w której zamknął na wieki róże z dawno minionej młodości. Wionęło z niej cudnym zapachem, który wskrzesił te lata, zasypał je szczodrze promieniami wiosennego słońca, nadał im blasków i życia.

Dawniej nigdy tego nie robił, obawiał się podświadomie aromatu zasuszonych kwiatów, miał dość siły woli, by nie zanurzać się w przyszłości, choć nie przypuszczał, że chwilowa słabość wywoła takie skutki. Ujrzał się nagle młodym, pełnym nadziei, gotowości do poświęceń i wiary w dobro. Spotkał dziewczynę, która z początku mu się spodobała — nic więcej. Nie układał żadnych planów, nie traktował tego spotkania poważnie, sądził, że niewinny flirt skończy się z jego odpoczynkiem. I nagle wolny ptak uczuł, że jego skrzydła są mocno związane. Miłość? Tak, lecz o tym się dowiedział znacznie później, bo narazie było im dobrze ze sobą i beztrosko. Ufali oboje z całą bezpośrednią wiarą młodości, że nic im nie grozi, póki idą ręka w rękę, a życie leżało przed nimi jasne, czyste i piękne.

Zatrzymał się nagle, ujrzał wolną ławkę i usiadł. Wetknął laskę w żwir, wyciągnął po chwili: do zaostrzonego końca przylepiły się grudki ziemi i kilka drobnych kamyczków, a na ścieżce pozostała dziura.

Nie warto się grzebać i zaglądać w głąb — pomyślał. Z dziwną przykrością zgarnął końcem laski trochę żwiru i zasypał dziurę. Odchylił się następnie na poręcz spoglądając w błękitne niebo, przecinane czarnymi błyskawicami jaskółek.

Wszystko, co się później wydarzyło — snuł dalej — było jedną wielką, tragiczną pomyłką... Złamałem jej życie, a sam się wykoleiłem... niechcący, oczywiście, bo nie odtrąciła mnie, ani ja jej nie porzuciłem. Jej ojciec! — uśmiechnął się gorzko. — Na wszystkoby się zgodził tylko nie na to, by do starego rodu Woydeckich wszedł jakiś nikomu nieznany plebejusz Heda!... Czy wola despotycznego starca, który zdeptał dwa życia dla głupich przestarzałych poglądów, ma pozostać nienaruszalną świętością?... W imię czego?

Wstał porywczo, starając się uprzytomnić sobie, do jakiej części parku zabrnął.

Chciał koniecznie zobaczyć się jak najprędzej z Konstancją i zapytać, czy ona też sądzi, że tak musi pozostać na wieki, bo on... on był innego zdania.

Przecież przed chwilą widział Otę, słyszał jej głos, trzymał jej dłoń w swojej, poddał się świadomie jej urokowi, wymiótł z duszy niechęć, gniew i zawziętość, czuł, że się stał godny przyjęcia uczuć trwalszych i głębszych niż przed laty. Ze szkicu kredkami powstał obraz olejny, w którym każda linia była wyrazem najwyższej doskonałości. Z niepewności zrodziła się świadomość czynu, z błądzenia po omacku — poczucie słuszności i siły, z utajonych marzeń — osiągalna rzeczywistość, z wahania — stanowczość tym większa, że ona, Konstancja, stała się nagle jedynym celem życia... i przy tym była pozbawiona oddawna jego najwspanialszego daru — szczęścia. (D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.